

# STER

TY **ŻYDOWSKI**  
DLA SPRAW POLITYKI I KULTURY

25 lipca 1937

WARSZAWA

17 aw 5697

Adres Redakcji i Administracji:

WARSZAWA

Królewska 29A, tel. 301-62  
skrz. poczt. 113

KONTO P. K. O. Nr. 4.043

Godziny przyjęć: codziennie prócz  
sobót i niedziel — Redakcji 11.—13.  
Administracji 17.—19.

Rękopisów nie zwraca się.

Numer zamyka się w środę

## Treść numeru:

Dr. MAYER EBNER — Małe państwo czy wieczna mniejszość.  
Dr. M. KLEINBAUM — Trójkąt polsko-ukraińsko-żydowski.  
ROMAN BRANDSTAETTER — Państwo żydowskie.  
LEOPOLD HALPERN — Fakty wczasy z legendami.  
Inż. A. GLIZER — Partner arabski.  
OUTSIDER — Signor Farinacci i Generał Hata.  
MIECZYSLAW BRAUN — Drogi współczesnej poezji.  
J. BLEIBERG — Kiedy rozpoczął się wiek XX?  
PAUL de KRUIF — Starość przychodzi zbyt wcześnie.  
Dr. A. GOLDSTEIN — Kolorowy szczepek żydowski w Indiach.  
J. LESER — Stanisławski — Reinhardt — Wachtangow.  
OTTO SCHNEID — Bogactwo artystyczne żydostwa polskiego.  
HENRI DUVERNOIS — Bohaterka (Nowela).  
Wydarzenia i odgłosy — Antena świata.

## Nic więcej?

Podzielać wszystkie zastrzeżenia, dotychczas granic przyszłej republiki żydowskiej. Ale mój Boże! Każde państwo jest za małe! Nie ma takiego organizmu państwowego na świecie, któreby zadowolone było z wielkości swego obszaru. Lecz czyż po 2000 lat niewoli, w obliczu zmartwychwstającego państwa nie więcej nie możemy o nim powiedzieć, jak tylko to — że jest za małe? Nic więcej?

Pozwolę sobie zatem tym razem o sprawie terytorialnej nie pisać, lecz jedynie o zaletach i walorach republiki żydowskiej.

Przez 2000 lat historia — nas tworzyła, a nie my historię; przez długie wieki naszego rozproszenia byliśmy bierną gliną, z której fatum dziejów ulepiano według swego widzi mi się — golema. Golem tańczył pod takt historii. Tańczył pod inkwizycyjną muzyką na hiszpańskich stosach, tańczył pod wrzask kozaków na kiszyniowskim bruku, pod ryk komendy w koncentracyjnych obozach. I oto dziś po raz pierwszy zaczynamy tworzyć historię — nie kahałów, nie pogromów, nie bett hamidraszów, nie Dreyfusów, nie rodów rabinackich i bankierskich, nie cmentarzy, lecz — własnego państwa. Własny statut państwowy — to coś więcej niż samorząd kahałny! O tym powinni wiedzieć ci, którym się zdaje, że metody walki o rozszerzenie granic państwa są identyczne z metodami walki o kahałną autonomię.

Jest jednak rzeczą możliwą, że fakt powstania państwa żydowskiego nie doceniają w pełni Żydzi palestyńscy, żyjący na własnej ziemi. Zatracili oni zapewne poczucie tragedii gólsu; nie są bici przez antysemicką swolocz, więc wyzbyli się poczucia swej wczorajszej tragedii. Zrosli się już oni niepodzielnie z ziemią palestyńską, a pojęcie odzyskanej ojczyzny, choć jeszcze nie odzianej w szaty państwowych form — stało się organiczną częścią ich życia. My zaś, żyjący w krajach rozproszenia, tego patosu wolności nie odczuwamy tak silnie, jak Żydzi palestyńscy. Nam, pogrążonym w mrokach Brześcia i Czestochowy, potrzebny jest święty symbol wolności narodowej, objawiający się nie tylko w wolnej pracy Żyda na wyzwolonej ziemi, ale także w majestacie własnej organizacji państwowej. Dlatego śmiem twierdzić, że państwo żydowskie, w jakichkolwiek ono ukształtuje się rozmiarach, jest przede wszystkim potrzebne nam, Żydom żyjącym w diasporze. Jako moralna i duchowa ostoja! Świadomość, że istnieje republika żydowska na mapie świata, że istnieje wysoki urząd prezydenta republiki, że w Lidze Narodów zasiada nasz delegat, że posiadamy własny parlament, własne placówki dyplomatyczne — ta świadomość będzie naszą tarczą w bolesnych dniach, które przeżyjemy. Moralny walor odzyskanego bytu państwowego, stanowi dla nas wartość bezcenną! Istnienie metropolii politycznej i kulturalnej, choć najmniejszej — jest dla narodowego Żyda, żyjącego w diasporze, cudem wyśnionym wśród nocy wygnania.

Wy, którzy ze sceptycyzmem odnosicie się do koncepcji wolnej Republiki Żydowskiej, wy, którzy z cynicznym uśmiechem witacie odradzający się majestat państwa żydowskiego — sięgnięcie do bolesnej naszej historii, właśnie dziś, w chwili przełomowej, i wczytajcie się uważnie w dzieje naszej martyrologii. Uważnie wczytajcie się w dzieje utopijnych starań o strzęp ojczystej ziemi, wczytajcie się w historię Don Naksosa, Salomona Molcha w historii Herzla, w historię smutnych pertraktacji o El Arisz, w tragiczny epizod Ugandy, wczytajcie się w te dziwne, niesamowite rozdziały, które dziś urastają do rozmiarów dziejowego testamentu. A wówczas zrozumiecie czym jest świętość — własnego państwa!

Zanim wypowiedzie jedno słowo o państwie żydowskim, dziś się tworzącym, przemyślcie w błyskawicznym skrócie całe dzieje 2000 lat waszej niewoli!

Za te jedną chwilę, którą dziś przeżywacie Teodor Herzl oddałby całe życie!

DR. R. BRANDSTAETTER.

Dr. Mayer Ebner

## Małe państwo albo wieczna mniejszość

Roma locuta est. Londyn wypowiedział swe słowo, a do historii świata ma wkroczyć nowy czynnik: trzecie Państwo Żydowskie. Gdy Londyn chce, zechce też Liga Narodów. Izrael jednak nie chce. Nie chce w ogóle słyszeć o podziale. Chcemy mieć niepodległe Państwo Żydowskie, ale nie to lilipucie państewko. Przemawia za tym dużo przekonujących powodów, zostały one zresztą obszernie poruszone w prasie.

Są jednak i takie koła, które nie negują pryncypialnie idei podziału spornej własności arabsko-żydowskiej. Akceptują one podział, ponieważ powstanie arabsko-żydowskiej nacji w Palestynie nie jest możliwe chociażby z narodowo-religijnych przyczyn i, ponieważ ani nie chcemy, ani nie możemy wypędzić Arabów z Palestyny.

Podział kraju ma więc być próbą rozwiązania tendencji zagadnienia. W postaci zaproponowanej przez Royal Commission próba ta może być uważana za chybiącą. Jest to podział, jak przy „societas leonina”. Anglia bierze dla siebie i dla Arabów lwią część. Otrzymujemy tylko małą część kraju i musimy jeszcze za nią płacić. Także Jeruzolimę pragnie się nam odebrać. Romantyka syjonizmu jest związana z Jeruzolimą — czym jest syjonizm bez romantyki?

Romantyka nie powinna nas jednak pozabawiać zrozumienia dla realności życia. Odrzucając wszelki podział, wyrzucamy z wanny dziecko wraz z wodą. Anglia nie zmusi nas do przyjęcia tego podziału WBREW naszemu namiętnemu oporowi. Także Arabowie nie chcą przecież podziału. BEN-CWI, prezydent Waad Leumi po-

wiedział, co grozi nam, gdy a priori odrzucimy projekt, nie wdając się w rokowania. Sprawozdanie Peela nie robi z tego tajemnicy. Grozi nam ograniczenie imigracji do minimum, ustanowienie Rady Legislatywnej z arabską większością, a więc życie mniejszości na nieograniczony okres czasu. Małe Państwo Żydowskie czy długotrwałe stanowisko mniejszości — oto jest pytanie.

Należy więc wkroczyć na drogę rokowań — składając uroczysty PROTEST PRAWNY przeciw naruszeniu Deklaracji Balfoura i Mandatu, powierzonego Anglii przez Ligę Narodów. ODRZUCAMY ZAPROPONOWANE NAM LILIPUCIE PAŃSTEWKO. Możemy jednak — i to nie bez widoków powodzenia — domagać się, aby powiększono je podwójnie, bez szkody dla Arabów. Negew i południowa część Tran-

sjordanii, to dzisiaj pustynie niezamieszkałe przez ludzi. Cud techniki i żydowska zdolność do ponoszenia ofiar mogą przemienić je w żyzne obszary. Mielibyśmy wtedy miejsce do życia dla milionów.

Nie chcemy też zrezygnować z JEROZOLIMY, jeśli zaś naprawdę nie może być inaczej, to niech rezygnacja ta ograniczy się do starego miasta. Herzl chciał z niego uczynić muzeum, święte dla wszystkich narodów. Zresztą być strażnikiem nieżydowskich świętości jest przywilejem związanym z ryzykiem. Czemuż jednak nie ma pozostać w naszym ręku NOWA, przez Żydów wybudowana JEROZOLIMA?

Nie sądzę, aby ostatnim słowem mandatarisza miały być wnioski komisji Peela — mandatarisza będzie skłonny do rokowań. Koniecznością jednak jest zjednoczone żydostwo, a głupio byłoby poprzestać na zawodzeniu żalobnych pieśni. Dość skarg i żalów. Budujmy po meksku naszą przyszłość, tak jak inne narody — nie koniecznie krwią i żelazem, ale wśród znoju pracy, wśród ofiar chaluzyzmu.

Powiedzieć: „nie” — jest łatwo. Uwalnia to od głębszego przemyślenia zagadnienia i obdarza glorią bezkompromisowej ideowości, nie uwalnia to jednak od odpowiedzialności za los naszego nieszczęśliwego narodu.

Jak jednak nie ustosunkujemy się do tego zagadnienia, musimy być świadomi tej wielkiej odpowiedzialności. Kto zgadza się na podział — oczywiście na lepszych warunkach — nie wiąże przyszłych pokoleń. Nie zawiera się przecież układów na wieczne czasy. Jest tylko JEDNO prawo, a jest nim prawo do życia. Jest tylko jedna potęga, a jest nią siła utrzymania się przy życiu. To też także naród żydowski, jak długo żyć będzie, walczyć będzie o przestrzeń do życia. Nie naszej generacji przypadło w udziale całkowite rozwiązanie kwestii żydowskiej. Ponieważ jednak już ta generacja pragnie mieć dla siebie i dla swoich dzieci ten święty obszar ziemi, nie mogąc czekać na to, co nadejść może w dalekiej dopiero czasach, musimy, przy poczynieniu pełnych zastrzeżeń prawnych i z całkowicie uzasadnionymi żądaniem bliżej zająć się dyskusją nad projektem.

Z niepokojem oczekujemy XX Kongresu. Będzie on bardziej burzliwy od Kongresu, na którym rozpatrywano projekt Ugandy. Dawny „Nein-sager” Weizmann zrozumie teraz męki duchowe Herzla, który drżał przed niebezpieczeństwem zaprzeczania historycznych okazji i uległ tylko pod wściekłym naporem „Cyjonej-Cyjon” — syjonistów Syjonu. Na barkach Weizmanna spoczywa ogromny ciężar. Należy mu pomóc w dźwiganie tego ciężaru. Prezydent Weizmann może, jak parlamentarzysty minister, wyciągnąć konsekwencje z ataku opozycji i odejść. Przywódca Weizmann musi jednak, podobnie, jak jego wielki Poprzednik, pozostać w każdym wypadku, musi starać się burzę uspokoić i podnieść Kongres na wyżyny swoich przekonań. Wielu wokół niego, którzy myślą z równą odpowiedzialnością jak on, nie rzucą, podobnie do dzisiejszych „Nein-sagerów” wszystko na jedną kartę — zwłaszcza, że nie jest ona wcale ostatnią.

W drodze rokowań da się poważnie powiększyć terytorialne rozmiary Państwa Żydowskiego. Jest możliwe, że Negew, nasza rezerwa gruntów jest polityczną rezerwą mandatarisza, ustanowioną z góry dla zjednania nas dla projektu podziału.

Musimy sobie jednak dobrze uświadomić, że Kongres nie stanie w obliczu dokonanego faktu podziału, wobec którego można tylko protestować. Kongres stanie w obliczu gorzkiej alternatywy: podział albo rezygnacja. Państwo Żydowskie albo długotrwała pozycja mniejszości. Alternatywa ta zawiera moment gwałcenia naszej woli. Polityczny talent naszych przywódców musi być zwrócony w stronę uczynienia jej mniej bolesną. Należy zaproponowany nam krzyk powiększyć więcej niż dwukrotnie, polepszyć jego warunki bytu i przygotować założenie Państwa Żydowskiego. Na przestrzeni naszych dziejów będzie to trzecie Państwo Żydowskie.

Czerniowce, w lipcu, 1937.

Roman Brandstaetter

## Państwo Żydowskie

Ja Żyd z pokolenia Judy,

Dźwigający w sobie święte dziedzictwo proroków i królów, pustynnych wędrowek i Świątyni,

Wan śpiewam tę okrutną pieśń, którzy wstydzicie się przyznać

Że płynię w waszych żyłach krew hebrajska,

I wam, którzy zaparliście się Imienia Boga i Praojców,

I wam, którzy obojętnym wzrokiem patrzenie na bóle współbraci,

I wam, którzy w piątkowy wieczór zapalacie srebrne Lichtarze,

A nic nie wiecie o niebie płonącym nad Jeruzalem,

I wam, którzy odpadliście od pnia macierzystego w wszelkim pokoleniu!

Niebo wasze jest zimne, a gwiazdy są blade;

Albowiem zakuci w kajdany djaspory, sądzicie, że ta ziemia pszeniczna,

Którą codziennie ubijacie waszemi stopami,

Waszą jest ziemią i matką,

Ze te domy, skrywające ciszę waszego dzieciństwa

Waszemi są domami,

A te stoły, przy których jadacie,

Waszemi są stolami,

A te łóża, w których się mnożycie,

Waszemi są łóżami.

Drżycie codziennie,

Jak zwiedzione i bezrozumne gołębicę pod kolumnami obcych świątyni

I nad brzegami północnych rzek,

Jak psy kładzecie się u cudzych progów,

Lizecie ręce, które was smagają,

I całujecie stopy, które was kopią,

A domy wasze budujecie bezwstydem, a komnaty zaprzaiństwem.

Zaś nocami, gdy księżyc biała barka wypływa nadwasze spocone ciała,

A sierść nocy ciężko dymi, obryzga ciepłem, miesięcznym złotem,

Wijecie się w ramionach smagłych madyjanitek

I w panicznej trwodze wsłuchujecie się w zgrzyt ostrzonej włóczni arcykapłana,

Czuwającego, jak słupek ognia, u wrót wszystkich namiotów.

Żal mi was, albowiem nie do was będą należały zboża, które zbieracie,

Ani jabłka, które z hukiem opadają w waszych sadach,

A smutek okryje tylko wasze pobródzone czoła w porę zbiorów,

I niepokój zawisnie nad wami, jak lot jaskółek nad wodą płonąca,

Gdy sponierać będziecie na rozkolysane zboża, szumiące brzozy i ciemny czarnozium.

Lecz czy zaryczy lew na pustynnych piaskach,

Jeżeli w łapach nie będzie dzierzyl krwawego łupu?

A czyż w szofary dać będą na ulicach miasta,

Jeżeli trwoga nie opadnie ludzi?

A któżby nie wierzył,

Skoro Pan wstąpił w piękne Jakóbowe namioty

I trąca złotą lutnię niewidzialnym powiewem?

Więc zanim słodki winogrod wyda okrągłe grona,

Czuj już zapach ściekających moszczów,

Zanim jeszcze ostry pług przetnie judejską skibę,

Zgarniam już bujne zboże do mruwananych stodoł,

I zanim jeszcze umrę za ojczyznę,

Czuj już krew, płynącą po moich piersiach,

I wiem, że we mnie jest już wszystko:

Stacja Rutenberga oświetla dalekie osiedla i pola i wybrzeża morskie,

Elektryczne pługi przepływają mój zagon,

Włochate muły niespokojnie niuchają ziemię i w nozdrza wciągają noc gwiazdzistą,

A państwo judzkie, zmrużywszy powieki, drzemie pod gęstą, lwią grzywą.

I kołysz się już we mnie flota hebrajska, jak Arka Przymierza,

I czuwają już we mnie straż graniczne i komory celne jak białe anioły.

Wiersz z tomu poezji „Królestwo Trzeciej Świątyni”.

# WYDARZENIA I ODGŁOSY

## Bł. p. Dr. Abraham Korallnik

Odszedł na wieki jeszcze jeden z owego wspaniałego pokolenia żydostwa rosyjskiego, które stojąc na pograniczu ghetta i emancypacji, potrafiło osiągnąć twórczą syntezę kultury żydowskiej i europejskiej, oraz odegrać zaszczytną rolę w procesie naszego narodowego odradzania się we wszystkich jego objawach. Przedstawiciele tego pokolenia, z pośród których najmłodszy przekroczył już pięćdziesiątkę, a najstarsi zbliżają się ku osiemdziesiątce, stoją dzisiaj na najbardziej odpowiedzialnych stanowiskach wielkiego frontu walki narodowo-wyzwoleńczej współczesnego żydostwa. Z tego właśnie frontu — z jego duchowo-kulturalnej pozycji — śmierć wyrwała Dra Abrahama Korallnika.

Urodzony w r. 1883 w Umaniu, Abraham Korallnik odebrał wyższe wykształcenie judaistyczne i europejskie. Jego naukową specjalnością była filozofia, w tej dziedzinie się doktoryzował, ona też pozostała Jego duchowym fundamentem przez całe życie. Powołując się na pracę dziennikarsko - publicystyczną Dr. Korallnik pozostał wierny swym filozoficznym poglądom i metodzie oceniania zjawisk życia społecznego. Osiągnął syntezę, która powszechnie wydaje się być nie do osiągnięcia — był dziennikarzem - filozofem. Jego artykuły - felietony, były to małe, wykończone z niezwykłą starannością arcydzieła głębszej publicystyki. O politycznych i aktualnych sprawach potrafił pisać z filozoficznego punktu widzenia, nie wpadając jednak w ton abstrakcyjnego teoretyzowania. Ideałem Jego życia było podniesienie poziomu publicystyki żydowskiej — ideałowi temu oddał też najlepszą służbę własną, bogatą i różnorodną działalnością dziennikarską.

Służbę dziennikarską rozpoczął w pierwszym oficjalnym organie Światowej Organizacji Syjonistycznej — w „Die Welt” Dra Herzla. Dziesiątki lat pracował w charakterze stalego współpracownika lub zagranicznego korespondenta czołowych organów prasy rosyjskiej i niemieckiej. Ostatni okres swojego życia, okres wygnania w Ameryce, wypełnił stałą pracą publicystyczną w nowojorskim „Togu”. Żydowskiej publiczności czytającej w Polsce, znany był z artykułów, które od roku ukazywały się regularnie na łamach „Hajntu”.

Aczkolwiek mentalnością swą i dziedziną zainteresowań raczej apolityczny, nie stronił wszakże b. p. Dr. A. Korallnik od służby społecznej. Brał czynny udział w licznych akcjach żydostwa amerykańskiego w dziedzinie konstruktywnej pomocy, był prezydentem Związku Żydów Rosyjskich w Ameryce, piastował też przez pewien okres zaszczytny mandat członka syjonistycznego A. C.

Odszedł od nas wybitny reprezentant żydostwa rosyjskiego na emigracji, odszedł szlachetny publicysta i wzorowy dziennikarz, odszedł bojownik o nasze narodowe odrodzenie na odcinku kultury i ducha. Oczesie Jego pamięci!

## Rezultaty wyborów kongresowych

Wybory delegatów na XX Kongres Syjonistyczny zostały już przeprowadzone w Polsce i na całym żydowskim świecie. Tym razem wybory na Kongres Syjonistyczny — ten parlament „Państwa Żydowskiego w drodze” — odbyły się w przededniu narodzin prawdziwego, choć jeszcze terytorialnie małego, Państwa Żydowskiego w Palestynie. Okoliczność ta wycisnęła piętno na ich zewnętrznym przebiegu i powadze. Setki tysięcy Żydów, głoszących na całym świecie czuło się tak, jakby to już były wybory do pierwszego parlamentu naszego Państwa...

Natomiast szczęśliwie udało się stronnictwom syjonistycznym uniknąć wciągnięcia do walki wyborczej nad wyraz delikatnej i skomplikowanej sprawy zaleceń komisji lorda Peela. Do wyborów nie poszli „Jasager” i „Neinsager” — ale tradycyjne stronnictwa syjonistyczne, na których listach kandydowali obok siebie zwolennicy takiej czy innej taktyki wobec projektów Komisji Królewskiej.

Pierwszą dodatnią okolicznością tegorocznych wyborów kongresowych w Polsce jest wysoka naogół frekwencja głosujących. Wyborcy syjonistyczni zdali pod tym względem egzamin. W okresie, gdy emocjonujące walki wewnętrzne pomiędzy stronnictwami przycichły i zostały odsunięte na całkiem daleki plan, gdy agitacja wyborcza była bez porównania krótsza i słabsza niż za poprzednich lat kongresowych, wyborcy syjonistyczni poszli do urny nie mniej masowo niż dawniej. Masy syjonistyczne zrozumiały, że w historycznej chwili, gdy waga się losy naszego Państwa, żadna sposobność zdemontowania naszej narodowej woli nie śmie być pominięta lub niewyzyskana.

Wybory odbyły się więc pod znakiem wielkich przemian politycznych, zapoczątkowanych sprawozdaniem i zaleceniami Komisji Królewskiej. Oddziało to też pośred-

nio na ich rezultatach, na pewnych dość wyraźnych już przesunięciach sił na szachownicy międzyfrakcyjnej. Albowiem za lat poprzednich wybory syjonistyczne odbywały się przeważnie pod znakiem walki wewnętrznej o podłożu gospodarczym, socjalnym lub religijnym, a najlepiej z nich wychodziły partie skrzydłowe, broniące interesów grupowych czy klasowych. Tym razem osi zainteresowań stały się kwestie, dotyczące całego ruchu, całego kraju i całego narodu, partie skrzydłowe musiały więc stracić nieco ze swego stanu posiadania na rzecz demokratycznego ogólnego syjonizmu. Istotnie też, aczkolwiek dotychczasowy układ sił został w ogólnych zarysach utrzymany, to jednak zarówno lewica syjonistyczna, jak i „Mizrachi” utracili na rzecz Org. Syjon. w Polsce. Stosunek liczbowy poszczególnych list, który podaliśmy w poprzednim numerze naszego pisma, nie uległ poważniejszej zmianie przy obliczeniu ostatecznym.

Charakterystycznym, aczkolwiek zupełnie pobocznym momentem rezultatów wyborów kongresowych w Polsce (bez Małopolski) była tradycyjna już klasa prawicowo-mieszczkańskiej grupy „Et Libnoth”, która na ogólną liczbę 63 mandatów i obok 14 mandatów Organizacji Syjonistycznej w Polsce otrzymała aż... 1 (jeden) mandat. Nie pomogła więc czołowa kandydatura prezesa grupy „B”, nie pomogły też naturalnie kandydatury obu postów - syjonistów z tego obecnego sejmiku — ogólny syjonizm w Polsce jest demokratyczny.

## Oni — a państwo żydowskie

Oni — antysemita — powinni się cieszyć czy martwić z proklamowania Państwa Żydowskiego na części terytorium Palestyny przedjordańskiej? Sami dobrze nie wiedzą. Z jednej strony pytają, czemu to „nie ma radości w Izraelu?” — ale zaraz sami robią na szpaltach swej „narodowej” prasy takie pogrzebowe miny, że gotowimy się ich ze współczuciem zapytać: czemu to nie ma radości wśród antysemitów?

Dyskusja i wiadomości o Państwie Żydowskim nie schodzą z łamów prasy polskiej wszystkich kierunków. Jeśli w ubiegłym tygodniu pisano o projekcie w ogóle, to teraz na plan pierwszy zainteresowań polskiej opinii publicznej wysunęła się sprawa

## Inż. A. Glizer

# Partner arabski

(KORSPONDENCJA WŁASNA „STERU” Z PALESTYNY)

Arabski „Falastin” dokonał sensacyjnego odkrycia w związku z propozycjami Komisji Królewskiej: „Lord Peel lubi, jak wiadomo, żartować, o czym łatwo było się niekiedy przekonać podczas posiedzeń Komisji. Nic to, jeno - nowy żart, ta jego cała propozycja...” Nie wiem, czy zbierało się Peel'owi na żarty w okresie, kiedy musiał się wywikać ze splotów brytyjskiej polityki w Palestynie (może zresztą zachował i wówczas przysłowiowy humor angielski), że jest jednak dużo swoistego „żartu” w stosunku tegoż „Falastin”, to pewne. „Falastin” będący zresztą w tej chwili jedynym niezawieszonym dziennikiem arabskim, jest mianowicie organem stronnictwa Naszaszibi'ego, za którym stoi emir Transjordanii. Nie trzeba nawet stosunkowo wyraźnych oświadczeń emira Abdalli, aby zrozumieć, że jeśli jest wogóle ktoś, kto zarabia na podziale Palestyny „na czysto” to jest nim właśnie przyszły król „Jordanii”, nazwę tę dla projektowanego państwa arabskiego zapowiada „Reuter”. Jakże w tych warunkach zrozumieć opozycję „Falastin”, jak i całego stronnictwa Naszaszibi'ego przeciw projektowi podziału? Czyżby zbuntowali się przeciw swemu transjordańskiemu protektorowi?

Nie ma obawy o taki obrót rzeczy. Jeśli dojdzie naprawdę do podziału, będzie Naszaszibi (i „Falastin”) pierwszy do zgody. Ale jest bardzo niewygodnie zająć już teraz takie stanowisko. Mufti organizuje przy poparciu grupy „Isteklal” (panarabistów) sprzeciw wobec podziału. Jest to dlań kwestia życia i śmierci. Jego „państwo w państwie” według określenia Komisji Królewskiej rozwija się, jak mara w dniu, w którym panem tego drugiego państwa zostanie być Anglik, a stanie się Arab. Mufti wystrzeżę się teraz akcji nielegalnych, widocznie z obawy, aby nie przyspieszyć swego upadku i nie skłonić Anglików do usunięcia go już teraz bez czekania na „bezbolesną operację”, która dokona się za pośrednictwem Abdalli. Sprawozdanie Komisji Królewskiej zawiera aż nadto wyraźne aluzje w tym względzie: „trzeba przełamać to zaczerpnięte koło (stosunek rządu z muftim), a im wcześniej, tym lepiej”, powiada sprawozdanie. Charakterystyczne, że nie było nawet próby proklamowania choćby jed-

wa ustosunkowania się Państwa Polskiego wobec żydowskiej akcji politycznej, zmierzającej do rozszerzenia granic i polepszenia warunków istnienia projektowanego Państwa Żydowskiego. W tej właśnie sprawie oni mają największe wątpliwości.

Konserwatywny „Czas” stara się wytłumaczyć endekom pewne elementarne rzeczy:

„Polityka polska winna się stosować jedynie do wskazań polskiej racji stanu — jednak w danym wypadku interes Polski z interesem Żydów się pokrywa. Im chodzi o powiększenie obszaru swego państwa, nam o umożliwienie większej niż dotychczas emigracji żydostwa polskiego do Palestyny.” Jeszcze dobitniej myśl tę formuluje „Naród i Państwo”:

„Byłoby już jednak zbyt paradoksalne, byśmy z niechęcią do masy żydowskiej uczynić mieli czynnik utrudniający jej należyte wyzyskanie ograniczonych wprawdzie lecz dość znacznych możliwości emigracyjnych, których prawdopodobną zapowiedzią jest opublikowany ostatnio projekt podziału Palestyny.”

Na te aż nazbyt wyraźne zarzuty, kierowane pod adresem endecji przez prasę konserwatywną i „sanacyjną”, odpowiada w dłuższym artykule redakcyjnym „Warszawski Dziennik Narodowy”. Na wstępie stwierdza, że „...właśnie my z całej polskiej prasy zdawaliśmy najuważniej i najczynniej to zagadnienie śledzili”. Z całą stanowczością i pewnością siebie „W. Dz. N.” stwierdza bez zająknięcia: „Dla nas rozwiązanie sprawy żydowskiej wcale nie leży w Palestynie; leży całkiem gdzie indziej. A czemu to, jeśli można wiedzieć? Bo stworzenie Państwa Żydowskiego w Palestynie nie przyniesie likwidacji diaspory, tylko jej wzmocnienie: „...dla Polski powstanie Żyd. Palestyna nie jest ulgą i załagodzeniem sprawy żydowskiej, lecz jej zaostrzeniem”. Bardzo pięknie, ale w takim razie państwo żydowskie „całkiem gdzie indziej” (np. na Madagaskarze albo w Birobotanie, na co, jak za raz okaże się, „W. D. N.” wyraża swą zgodę) też może przynieść wzmocnienie diaspory żydowskiej. Idźmy jednak dalej śladem rozmowań endeckiej urzędówki, a dowiemy się, że ma ona jeszcze inne zastrzeżenia przeciw Palestynie. O katolic-

kich uczuciach religijnych „W. D. N.” nie chce już mówić (i zupełnie słusznie, bo przecież miejsca święte mają pozostać pod mandatem angielskim), ale obawia się, że... nad tak ważnym punktem strategicznym, jak Suez, znalazłoby się Państwo Żydowskie! Do tego potężne i wielkie Państwo Żydowskie. Wprawdzie mówią o Palestynie, jako o rozwiązaniu kwestii żydowskiej „W. D. N.” stale podnosił mały jej obszar i znikome, według niego, możliwości emigracyjne — gdy chodzi jednak o Żydów, to logika nie obowiązuje. Otóż tenże „W. D. N.” przewiduje niebawem rozrośnięcie się terytorialnie Państwa Żydowskiego w drodze wchołnięcia przez nie sąsiednich państw krajów arabskich. Przykładem potwierdzającym tę wysoce optymistyczną dla naszej „mocarstwowej” ekspansji prognozy ma być Grecja, która jeszcze sto lat temu liczyła 800.000 ludności, a teraz ma jej całe 6 i pół miliona.

W obliczu wizji przyszłej żydowskiej potęgi państwowej „W. D. N.” stwierdza melancholijnie: „Nie mamy na to wpływu, by powstaniu Państwa Żydowskiego w Palestynie przeszkodzić”. Nie mniej jednak łaskawie zgadza się wyzyskać jego powstanie dla maksymalnego zwiększenia emigracji Żydów z Polski — tylko bez przykładania do tego ręki.

Konkluzja endeckiego pisma brzmi wcale oryginalnie: „Nam wcale nie zależy, by Żydzi zdobyli sobie gdzieś poza Polską własne państwo — nam zależy tylko na tym, by z Polski wymigrowali”. Bardzo „ostro” — jak mawiali Rosjanie, — ale dokąd Żydzi mają więc emigrować? „W. D. N.” życzyłoby sobie najlepiej — do... Birobotanu lub na Madagaskar! Może więc tu wyjątkowo endecy „przyłożą rękę” i użyć na swojej protekcji... u towarzyszy Stalina albo Bluma? Wiecznie ci sami — niepoprawni!

## Inspiracje

Interwencja Żydowsko - Amerykańskiego Kongresu z Wisem na czele w sprawie sytuacji Żydów w Polsce u sekretarza stanu St. Zjedn. A. P. wywołała wielką burzę w prasie polskiej. Niektóre pisma posunęły się tak daleko, że podważają Żydów polskich o inspirację w tym kierunku i domagają się pociągnięcia do odpowiedzialności społeczeństwa żydowskiego.

Na marginesie tego pisać „Hajnt”:

1) Nikt z Żydów polskich nie „inspirował” kongresu żydowsko - amerykańskiego w jego akcji. Wiadomości nadchodzące z Polski — nie koniecznie ze źródeł żydowskich — o sytuacji żydostwa polskiego są tak wymowne, że do tego, iżby wpływały na żydowską opinię publiczną w Ameryce zgola są zbędne czyjejkolwiek specjalne „inspiracje”. Gorące zainteresowanie się zbiorowości żydowskiej na świecie niedolą Żydów w jakimkolwiek kraju jest conajmniej tak naturalne, jak międzynarodowa solidarność katolików, socjalistów etc.

2) Nie to jest ważne, czy cyfry memoriału żydowsko - amerykańskiego są dokładne czy przesadzone, jak twierdzi „Robotnik”, lecz ważnym jest, że w Polsce w ciągu ostatniego czasu notowane były takie zjawiska, jak Przytyk, Mińsk Mazowiecki, Czyżew, Częstochowa etc. Jakkolwiek ocenimy sam fakt interwencji, to każdy musi obiektywnie przyznać, że dobremu i mieniu Polski szkodzić nie czynnik zagraniczny, które protestują przeciwko tym zjawiskom, lecz te czynniki wewnętrzne, które spowodowały je.

3) Interwencja dra Wise'a u sekretarza stanu nie nosiła żadnych oznak wrogości, według depezy „Żaf’a”, która ukazała się we wszystkich krajach z wyjątkiem Polski.

Z wywodami tymi w zupełności się zgadzamy.

## Zamach na płk. Koca

Nieudały zamach na płk. Adama Koca wywołał wielkie poruszenie w całym kraju. Opinia publiczna oczekuje dalszych wiadomości w sprawie wykrycia środowiska, z którego rekrutował się zamachowiec.

Wydarzenie to spotkało się z charakterystycznym komentarzem w „Wieczorne Warszawskim”.

Już teraz należy stwierdzić, że ustalenie choćby przynależności organizacyjnej sprawcy zamachu nie rozstrzyga jeszcze pytania, z czyjego poduzczenia zamach wykonano. Wiadomo, że wiele organizacji znajduje się w stadium dekompozycji, że są one terenem ścierania się różnych prądów, że brak jasnego kierunku spowodował w ich szeregach rozpręczenie, stwarzające idealne warunki dla działania tajnych mafii, kierowanych często obcą ręką.

Jeżeli śledztwo nie doprowadzi do wykrycia istotnych, głęboko ukrytych, inicjatorów zbrodnicego zamachu, Polska po ogłoszeniu komunikatu o środowisku, z którego rekrutował się sprawca zamachu, przeżyje wielki wstrząs. Oby ten wstrząs nie stał się tragicznym początkiem nowych, rujnąjących siły narodu walk wewnętrznych, oby nie był wspomnieniem na długie lata, rozdzielającym naród na wrogie obozy, utrwalającym trudne do przebycia „mury i płoty”.

Bez przesady powiedzieć można, że w najbliższych dniach okaże się, czy znów, jak tyle razy już niestety, życie polityczne Polski stanie się terenem zbrodniczych rozgrywek obcych agentur.

Słusznie pisze o zamachu socjalistyczny „Dziennik Ludowy”:

Niezależnie od naszego stosunku do organizacji politycznej, na czele której stoi płk. Koc, dla próby wczorajszego zamachu mieć możemy tylko słowa najostrożniejszego potępienia. Nie raz i nie dwa wyrażaliśmy to głębokie przekonanie, iż w Polsce ucinąć wreszcie musi huk bomb, bardziej lub mniej szkodliwych, to tu — to tam wybuchających.

Nie potrzeba przecież palcem wskazywać, który to odłam polityczny w Polsce Niepodległej rozwinął haniebne tradycje teroru, prowadzącego od zamordowania pierwszego Prezydenta, aż do haniebnych napaści i grabieży w wielu miastach Rzplitej. Potępiając wszelkie przejawy anarchii w państwie, wszelką dobożnyńszczyznę, której pochod ostatnio znaczący się szlakiem Brześnia i Częstochowy, podkreślaliśmy wielokrotnie, iż albo te wybryki zostaną energicznie ukrócone, albo nagromadzą one materiał wybuchowy, rozsądający organizację społeczną i państwową.

Niestety, winni anarchizowania życia polskiego nie byli należycie karani. I w tej atmosferze zrodzić się musiała szkoła polityczna, bomby, petardy i kastety, idea polityczna, której pierwszym i ostatnim argumentem jest broń, wymierzona w pierś przeciwnika.

Nie wiemy, kim był człowiek, który wczoraj wieczorem niósł bombę pod dom płk. Koca. Pewne jest jedno: iż czyn jego zrodzić się musiał w atmosferze anarchii.

Arabowie nie przeboleli, przychodzi do miar żalu utworzenie państwa żydowskiego. Jedynym poważniejszym portem na całym wybrzeżu Morza Śródziemnego, pozostającym w rękach Arabów, będzie Jaffa, otoczona angielskim korytarzem i żydowskim państwem.

W tych okolicznościach nie należy się dziwić, że stronnictwo Naszaszibi'ego nie chce się dać ubiec swemu przeciwnikowi i protestuje także. Nie trzeba, zdaje się, jednak zbyt wielkiej dozy niedowiarstwa, aby nie brać tych protestów zbyt tragicznie. Rzecz jasna, że Naszaszibi ani emir nie mieliby nic przeciwko temu, aby dostać więcej niż cztery piąte (najlepiej wszystko), ale, gdy sprawa się skonkretyzuje, napełno przyjmą to, co im zaproponowano, ewentualnie i mniej. Już w przeddzień ogłoszenia, sprawozdania rozbił Naszaszibi Naczelny Komitet Arabski i wyłamał się w ten sposób z pod dyktury mufti'ego. Równocześnie z przygotowaniem przez kadłubowy Naczelny Komitet delegacją do Genewy, pojedzie i delegacja „Stronnictwa Obrony Narodowej”, jak się oficjalnie zwie partia Naszaszibi'ego i Tokana (burmistrza Nablus).

Warto się nad tymi sprawami dłużej zatrzymać, stanowią one bowiem zasadniczy element w ocenie obecnej sytuacji politycznej. Propozycje Komisji Królewskiej oparte są na systemie traktatów, które mają być zawarte „z rządem Transjordanii i przedstawicielami Arabów palestyńskich z jednej strony oraz Organizacją Syjonistyczną z drugiej”. Otóż ten pierwszy partner jest: jest Jego Wysokość emir Abdalla i są zwolennicy jego w Palestynie, którzy dostarczą we właściwym czasie potrzebnych reprezentantów, aby układ po ewentualnych mniej lub więcej skutecznych targach podpisać. Inaczej jest z Żydami. Albo Organizacja Syjonistyczna się zgodzi i podpisze, albo odrzuci i nie podpisze. Nikogo innego do podpisywania nie ma. Tkwimy w tym momencie szczególnej odpowiedzialności, nakazującej specjalnie przemyślane operowanie tą bronią, złożoną w ręce XX-go Kongresu Syjonistycznego.

Tel-Aviv 19. 5. 37.

Dr. M. Kleinbaum

# Trójkąt polsko-ukraińsko-żydowski

Wyobraźmy sobie trójkąt, którego jeden wierzchołek tworzą Polacy, drugi — Ukraińcy, trzeci — Żydzi.

Polsko-ukraiński „bok” tego trójkąta wyraża się politycznie w dwóch dziedzinach: polityki wewnętrznej i międzynarodowej. Ukraińcy tworzą w Rzeczypospolitej Polskiej silną Mniejszość Narodową, która walczy o swe prawa obywatelskie (udział w administracji, samorządy, świadczenia z budżetu państwowego) i narodowo-kulturalne (szkolnictwo, cerkiew), o równouprawnienie z większością polską w praktyce życiowej, a nie tylko na papierze. Drugą dziedziną obejmuje już różne kombinacje konstelacyjne, wynikające z dążenia Ukraińców do niepodległości państwowej i zależne od koniunktury, a więc teoretycznie zachodzi możliwość orientowania się zarówno na niepodległą Ukrainę Wschodnią (polonofile), jak i na symbiozę z Rosją Sowiecką (rusofile i komuniści), jak i zresztą na interwencję Trzeciej Rzeszy (germanofile). Tu już Ukraińcy w Polsce nie działają jako mniejszość narodowa, lecz jako CZĘŚĆ SKŁADOWA NARODU UKRAIŃSKIEGO, który wobec Polski występuje w charakterze samodzielnego podmiotu czynnego, w charakterze partnera.

Polski-żydowski „bok” trójkąta wyraża się politycznie wyłącznie w dziedzinie polityki wewnętrznej. Między żydostwem polskim a Rzeczypospolitą nie stoi żadne zagadnienie terytorialne, żadne zagadnienie zewnętrzno-polityczne. Jeśli istnieje konflikt, zwany kwestią żydowską, to polega on na tym, że ze strony żydowskiej jest dążenie do zdobycia w Polsce pełnej równości obywatelskiej i narodowo-kulturalnej, a dotychczasowe rządy polskie postuluje tego nie spełnić, stosując wobec ludności żydowskiej — jedne więcej, drugie mniej — system daleki od życzliwości i troskliwej opieki, którą Państwo dłużne jest wszystkim swoim obywatelom. Stąd walka Żydów o BYT W PAŃSTWIE POLSKIM. Walka Żydów za O PAŃSTWO ŻYDOWSKIE w Palestynie nie mieści się wcale — w odróżnieniu od dążeń państwowych Ukraińców — na obwódzie o-mawianego przez nas „trójkąta”: ziemia palestyńska oddzielona jest od ziem polskich łąkami i morzami a nie graniczy z nimi bezpośrednio, jeśli zaś sprawa Palestyny żywo Polskę interesuje, to jedynie ze względu na WEWNĘTRZNĄ kwestię żydowską, a nie ze względu na swój własny interes zewnętrzno-polityczny.

Ukraińsko-żydowski „bok” trójkąta, jak już z powyższego wynika, może się politycznie wyrazić we wspólnym dążeniu obydwu mniejszości do RÓWNOUPRAWNIENIA WEWNĄTRZ RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ. Natomiast nie znajduje ten „bok” żadnego wyrazu w odniesieniu do dążeń państwowych obydwu narodowości. Ukraińcy nie mogą widzieć w Żydach czynnika, który im pomoże do osiągnięcia w tych czy innych granicach niepodległości państwowej, ani też z drugiej strony Żydzi nie mogą liczyć na pomoc Ukraińców w realizowaniu aspiracji państwowych rozproszonego narodu żydowskiego. Owszem, niekiedy dążenia obydwu narodowości krzyżują się ze sobą: orientacja antyrosyjska doprowadziła niektórych Ukraińców do sympatii pro-niemieckich, podczas gdy regim hitlerowski zmusił Żydów do wyrażenia nastawienia anty-niemieckiego. Również w dziedzinie wewnętrznej istnieją tarcia żydowsko-ukraińskie na tle współzawodnictwa gospodarczego, te jednak ustępują bez porównania ważniejszym wspólnym zadaniom walki o wcielenie w życie praw mniejszościowych.

Z tej pobieżnej analizy widać, że „wierzchołki” polski i ukraiński leżą na DWÓCH wspólnych płaszczyznach: polityki wewnętrznej Państwa Polskiego i polityki międzynarodowej, podczas gdy „wierzchołek” trzeci, żydowski ma z poprzednimi tylko JEDNĄ płaszczyznę wspólną — wewnętrzną polityczną. Stąd wniosek: DLA NAS MOŻLIWE JEST TRAKTOWANIE ZAGAD-

NIA POLSKO-UKRAIŃSKO-ŻYDOWSKIEGO W TEORII I W PRAKTYCE JEDYNI NA PŁASZCZYZNI WEWNĘTRZNO-POLITYCZNEJ, JEDYNI W RAMACH PAŃSTWOWOŚCI POLSKIEJ.

Dotychczas zagadnienie to miało same niefortunne próby rozwiązania. Zawsze, przy każdej takiej próbie, dwa wierzchołki zwracali się przeciwko trzeciemu, tym samym stosunki narodowościowe się zaostbrały, gdyż próby te oznaczały, że dwie narodowości walczyły z trzecią. Oto przykład. Sejm Ustawodawczy pod wodzą ś. p. ks. Lutosławskiego uchwalił ordynację wyborczą, która miała na celu pozabawienie mniejszości narodowych reprezentacji parlamentarne: narodowość większościowa przeciw mniejszościom narodowym. Reakcją na ten zamach na prawa mniejszości był blok wyborczy Grünbauma i Lewickiego, który przez większość opinii polskiej uważany był za akt zaczepny antypolski, chociaż w istocie był tylko aktem obronnym,

Leopold Halpern

## Fakty walczą z legendami

Dr. Abraham Insler napisał piękną książkę, obdarzając ją wymownym tytułem: „Legendy i fakty”. O jakie fakty i o jakie legendy chodzi? O fakty, które miały miejsce w listopadzie 1918 r. we Lwowie w czasie walk polsko-ukraińskich, o bolesne wydarzenia 22 i 23 listopada, ofiarą których, według relacji prasy polskiej, padło kilkanaście trupów żydowskich i 30 spalonych domów, wreszcie o legendy, świadomie skonstruowane przez niektórych „historyków” polskich, spragnących metodą retrospektywną usprawiedliwić wydarzenia lwowskie.

A więc swego rodzaju „poprawki historyczne” przyświecały dr. Inslerowi w jego pracy? Autor, działacz polityczny i publicysta, nie jest jednak historykiem-naukowcem, co sam podkreśla w przedmowie: „Nie jestem historykiem zawodowym i nie pisanie historii było moim celem. Postawiłem sobie jedno zadanie: oczyścić atmosferę stosunków polsko-żydowskich z popolitycznych często tendencyjnych fałszów i z celowych niedomówień, które stają się podatnym gruntem dla różnego rodzaju zarzutów „konkretnych” winy, gdzie zgola żadnej winy żydowskiej nie ma”. Takie zadanie jest szlachetne, jest dyktowane elementarnymi nakazami ludzkości i narodowymi, jest dla sprawy polepszenia stosunków polsko-żydowskich — pozytywne. Czy zadanie to jest w naszych warunkach — wykonalne? Fakty są synonimem *brawdy* — legendy są synonimem *fantazji*, gdy jednak dochodzi do różnicy, to jakże często zwycięstwo — chwilowe i relatywne, ale zawsze zwycięstwo! — przypada legendom. Dr. Insler, od lat kruszący kopie w publicystycznych potyczkach i bojach (a czym jest w swej istocie publicystyka żydowska, jak nie ustawiczną walką faktów z legendami?) zdaje sobie z tego sprawę lepiej niż wielu innych. Nie mniej jednak z walki o prawdę nie rezygnuje, nie wyrzeka się też wiary w jej zwycięstwo, które przysięgi musi.

O pracy swojej pisze: „Powstała ona z miłości prawdy i z czci dla niewinnych ofiar. Celem jej: prawdziwie służyć, ofiarom niewinnym sprawiedliwość oddać. Przyznając, że — wolny od wszelkich literackich ambicji — jedną ambicją wykraczam poza ten cel. Pragnąłbym, by publikacja ta znalazła się w ręku polskich czytelników, by poruszyła ludzi dobrej woli, i zawstydziała, może, ludzi złej woli. Nie wątpię bowiem, że każdy człowiek uczciwy i każdy szczerzy patriota polski odczuje, jaką krzywdę nie tylko Żydom, ale i Polsce wyrządzili i każdego dnia jeszcze wyrządzają ludzie, którzy podstawy życia publicznego budują na fałszu”.

Nie zamierzamy strzeszczać pracy dra Inslera, wychodząc z założenia, że streszczenie nie może w tym wypadku zastąpić lektury oryginału. Pragniemy tylko schematycznie przedstawić rozwój i przebieg faktów, które miały miejsce we Lwowie między 31 października a 23 listopada 1918 r., by na ich tle móc uwypuklić charakter i rozmiary legendy, oraz motywy,

Dr. A. Insler: *Legendy i fakty. Żyd. Tow. Wydaw. „Cofim”. Lwów 1937.*

naśladowanym zresztą przez mniejszości polskie w licznych krajach europejskich. Idźmy dalej. Generał SIKORSKI w roli premiera, chciał rozbić blok mniejszości, i w tym celu pozyskał w swym słynnym exposé Ukraińców („mniejszości słowiańskie”), występując zarazem przeciwko mniejszości żydowskiej. Prof. St. GRABSKI natomiast zawiera z posłami Reichem i Thonem, nieżyjącymi już politykami żydowskimi, ugodę polsko-żydowską, przy czym intencją jego było życie Żydów na Kresach Wschodnich i południowo-wschodnich, jako czynnika wynaradawiającego, przeciw Ukraińcom. Po dziesięciu latach — POLITYKA NORMALIZACYJNA polsko-ukraińska poszła w parze ze wzmożeniem ANTYSYMITYZMU i fali wystąpień przeciw-żydowskich w kraju. Wciąż więc dwaj z trzech partnerów przeciw trzeciemu.

Tu tkwi błąd. Walka mniejszości narodowych o równouprawnioną pozycję w Państwie nie jest walką przeciw narodowi

państwu, a tym mniej przeciw Państwu Polskiemu. W naszym rozumieniu jest to walka o równowagę wewnętrzną, o ład wewnętrzny, o spójność wewnętrzną Rzeczypospolitej i jej moc na zewnątrz. To muszą pojąć Polacy. A mniejszości narodowe — Żydzi, Ukraińcy i inni — muszą pojąć, że WALKA O ICH RÓWNOUPRAWNIENIE nie jest oderwana od ogólnych procesów społecznych, zachodzących w Państwie, i nie może liczyć na powodzenie i rzeczywiste zdobycze, jeśli nie stanie się CZĘŚCIĄ SKŁADOWĄ WALKI O DEMOKRACJĘ, O PRZEMIANĘ WEWNĘTRZNEGO ŻYCIA POLSKI W DUCHU WOLNOŚCI I SPRAWIEDLIWOŚCI SPOŁECZNEJ. Skoro zaś tak jest, wyprowadzić stąd należy dwa wnioski: walkę o byt mniejszości narodowych mogą konsekwentnie i skutecznie prowadzić jedynie ich DEMOKRATYCZNE obozy polityczne; walkę tę konsekwentnie i skutecznie mogą prowadzić jedynie w ścisłym oparciu o SIŁY DEMOKRATYCZNE

NARODU POLSKIEGO i w ścisłym z nimi sojuszu.

Konkludujemy: DOTYCHCZASOWEJ PRAKTYCE WALKI DWÓCH ELEMENTÓW TRÓJKĄTA POLSKO-UKRAIŃSKO-ŻYDOWSKIEGO PRZECIWI TRZECIEMU PRZECIWIWSTAWIAMY PROGRAM WSPÓLNEJ WALKI DEMOKACJI POLSKIEJ, UKRAIŃSKIEJ I ŻYDOWSKIEJ O PRZEBUDOWĘ ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO POLSKI NA ZASADACH RÓWNOŚCI, WOLNOŚCI I SPRAWIEDLIWOŚCI. Trójkąt przestaje wówczas być symbolem antagonizmów, „gry” i wzajemnego „wygrywania” partnerów przeciw sobie, staje się natomiast symbolem współdziałania żywiołów ideowo pokrewnych z pośród wszystkich ludów Rzeczypospolitej (mówimy cały czas o najliczniejszych, ale nie wyłączamy bynajmniej szczerzej demokracji innych narodowości).

Ze jest to jedyna droga dla mniejszości narodowych, jedyna droga dla polskiej lewicy demokratycznej, jedyna szczęśliwa dla Polski rozwiązanie kwestii jej ustroju wewnętrznego, — to w teorii nie budzi żadnych wątpliwości ani zastrzeżeń.

Praktyka polityczna czyni jednak z naszej koncepcji sprawę przyszłości, a tylko pium desiderium w teraźniejszości. Wprawdzie Polska Partia Socjalistyczna na swym kongresie radomskim sformułowała swój program w kwestii mniejszości jasno i odważnie: autonomia terytorialna dla mniejszości skupionych, a narodowo-kulturalna dla rozproszonych, ale w praktyce nie podjęła inicjatywy zorganizowania frontu demokratycznej w Państwie. Pragnie ona ścisłej współpracy politycznej ze Stronnictwem Ludowym, ale Stronnictwo to dalekie jest od podobnej stanowczej decyzji, waha się jeszcze, ulegając wpływow niektórych prawniczych przywódców i strzegąc bacznie swej jedności organizacyjnej. Kooperacja PPS z demokracją mniejszości narodowych ogranicza się jedynie do rzadkich a sporadycznych wspólnych wystąpień, nie nosi natomiast żadnych cech systemu i zdecydowanego programu działania. W społeczeństwie ukraińskim wciąż hegemonię dierży UNDO, które nie wykazuje zainteresowania dla walki o zmianę regim-u w Państwie i wciąż jeszcze wierzy, że przy obecnym reżimie zdoła dla ludności ukraińskiej coś istotnego osiągnąć na drodze kontynuowania polityki normalizacyjnej (zob. uchwały ostatniej konferencji lwowskiej). — W społeczeństwie żydowskim ugrupowania demokratyczne mają za sobą lwią większość, lubo nie są sprężone w jedną siłę z winy Bundu, który woli izolację od współdziałania z lewicą syjonistyczną i ludowcami. Tak więc, gdy po stronie reakcji „konsolidacja”, — to po stronie demokracji — rozdrobnienie sił. My możemy nad tym ubolewać, możemy nawoływać, możemy co najwyżej ten stan rzeczy naprawiać na odcinku żydowskim, ale inicjatywa w skali ogólnokrajowej należy do demokracji polskiej, do jej reprezentacji — PPS.

Był w dziejach Polski Niepodległej jeden tylko moment, gdy demokracja wszystkich narodowości Rzplitej stworzyła jeden wspólny front — moment wyboru Pierwszego Prezydenta ś. p. Gabriela Narutowicza. Reakcyjna Chjena instynktownie wyczuła, że stała się rzecz wielka, że nastąpił przełom historyczny, że Polska weszła na szlak wolnych — zewnętrznie i wewnętrznie — ludów, i... zamordowała wybrańca Ludu. A zarazem zabiła wspólny front demokracji polskiej z demokracją mniejszości narodowych. I póki front ten nie odżyje na nowo, póty wewnętrzne życie Polski nie osiągnie równowagi, póty tarcia narodowościowe nie ustaną, póty nie zmyta pozostanie plama krwi niewinnej, którą na ołtarzu Polski Ludowej przelał dostojny jej cierpielnik, Gabriel Narutowicz...

które musiały przyświecać ich twórcom. Koniec wojny światowej — to okres narodowego wyzwolenia się ludów monarchii Habsburgów. Także Polacy i Ukraińcy w b. Galicji przejęli władzę, która wypadła ze słabnących rąk austriackich. Zachodnia Galicja znalazła się pod władzą Polskiego Komitetu Likwidacyjnego w Krakowie — Wschodnią opanowały wojska ukraińskie, za wyjątkiem Przemyśla, w którym ustanowiono polsko-ukraińskie prowizorium. W nocy z dnia 31 na 1 listopada Ukraińcy opanowali Lwów, co jednak spotkało się z natychmiastową reakcją samorządnej grupy obrotów. We Lwowie rozgorzały zaciekle walki polsko-ukraińskie, a miasto uległo podziałowi na dwie strefy. Przeszły funkcjonować dotychczasowe władze cywilne i bezpieczeństwa, a obie strony walczące skierowały wszystkie swe siły na pole walki. We Lwowie zaczął szerzyć się bandytyzm, dając się szczególnie w znaki ludności żydowskiej.

Na tle tej sytuacji przedstawiciele ludności żydowskiej wszystkich obozów utworzyli dnia 1 listopada „Komitet Bezpieczeństwa Publicznego”, który zorganizował milicję żydowską dla czuwania nad bezpieczeństwem życia i mienia cywilnej ludności.

Autor „Legend i faktów” stwierdza z całym naciskiem i udowadnia nawet fotograficznymi odbitkami dokumentów, że utworzenie milicji żydowskiej zakomunikowano oficjalnie przedstawicielom strony polskiej i ukraińskiej, władzom cywilnym i wojskowym, które oświadczenie to przyjęły do wiadomości i uznały. Uznanie to potwierdzone zostało w oświadczeniu pisemnym przez „Polski Komitet Narodowy” i przez „Dowództwo wojsk polskich”. Przez cały okres walk polsko-ukraińskich stanowisko reprezentacji i milicji żydowskiej nie spotkało się z zarzutami stron walczących, mimo, że każda z nich wolała mieć Żydom po swojej stronie.

W nocy z 21 na 22 listopada 1918 r. Ukraińcy wycofali się z Lwowa, a nad ranem miasto zajęły, prawie bez oporu, wojska polskie. Milicja żydowska spełniła więc swe zadanie, w okresie walk, a wraz z ich zakończeniem się zwycięstwem jednej ze stron, rozwiązała się i wydała broń polskim władzom wojskowym.

Tegoż dnia, t. j. 22 listopada, rozpoczęła się pogrom lwowski, który trwał do 23 listop. a ustał dopiero po ogłoszeniu sądów doraźnych, których zarządzenie nastąpiło jeszcze 22-go. O rozmiarach pogromu świadczyć może relacja pisma tak ostrożnego w podobnych sprawach, jak krakowski „Czas”. W korespondencji ze Lwowa pisze on, że kilkadziesiąt osób poniosło śmierć, a 30 domów spalono. Tyle fakty.

Ale fakty historyczne trwają stosunkowo krótko i szybko idą w zapomnienie. Inaczej z legendami. Jeśli nie ukróci się im odrazu głowy, one trwają, rosną i przechodzą z pokolenia w pokolenie. Twórcami lwowskich legend byli dwaj uczestnicy i kierownicy listopadowych bojów, którzy później opublikowali swoje wspomnienia: Czesław Maczyński („Boje lwowskie”) i prof. Jakubski („Obrona Lwo-

wa”) Obaj nie próbują zaprzeczać lub choćby pomniejszać rozmiarów „wydarzeń” lwowskich. Wręcz przeciwnie. Prof. Jakubski pisze: „Gdy nadszedł dzień 22 listopada, nastąpił dzień sądny dla Żydów”. „Bezprzecznia została przykładnie ukarani”. „Dzielnica cała musiała być po wojskowemu uspokojona”.

Legenda narodziła się dopiero wśród poszukiwań przyczyn, któreby ex post mogły usprawiedliwić „odruch”, bo gdy nie stało takich rzeczywistych przyczyn, miejsce ich musiało zająć właśnie legenda. Znając więc genezę legendy nie trudno będzie odgadnąć jej treść. A więc, jak zawsze, Żydzi sprowokowali pogrom, a bowiem już po wycofaniu się Ukraińców na własną rękę i własnymi siłami stawali zaciekle, długotrwały i do pewnych granic skuteczny opór wkraczającym do Lwowa wojskom polskim! Prof. Jakubski pisze, że Żydzi „na własną rękę wystąpili zbrojnie przeciw naszym oddziałom” i „... do naszych oddziałów zewsząd strzelali”.

Pogrom miał więc być zasłużoną karą. Brygadier Maczyński oskarża Żydów o „jawny sojusz z Ukraińcami...” i o to, że jedynie Żydzi stawiali opór wkraczającym wojskom polskim, tocząc regularną walkę. Opór ten musiał być, w relacji, Maczyńskiego, bardzo zaciekle, skoro por. Abraham na przejście przestrzeni 500 metrów w śródmieściu, poświęcić musiał dwie i pół godziny. Jako łup miał pięćdziesięciu kilku jeńców samych milicjantów, miał 4 karabiny maszynowe na milicji zdobyte, miał sam pięciu zabitych, kilkunastu rannych”.

Na te i inne, nieraz jeszcze bardziej homeryczne opisy rzekomych bojów milicji żydowskiej z polskim wojskiem odpowiada autor z całą stanowczością i odpowiedzialnością: „Oto legenda! W tym całym opisie nie ma ani jednego słowa prawdziwego, jedno słowo podobnego do prawdziwego. Wprost niemożliwe do pomyślenia: Są to obrazy fantazji, nie mające nic wspólnego z rzeczywistością”.

Twierdzenie to autor popiera autentycznymi dokumentami, relacjami naocznych świadków, oświadczeniami reprezentantów społeczeństwa polskiego, wydanymi bezpośrednio po pogromie, głosami polskiej prasy, oficjalnymi enuncjacjami i t. p. Rezultat tego pojedynku legend i faktów? Fakty zwyciężają legendy. Wśród szranków uczciwej walki o prawdę pozostają tylko rzeczywiste fakty — legendy znikają bez śladu.

Ale w życiu, w polityce dnia, w konfliktach narodowościowych, legendy dotąd górują nad faktami i legendy zapładniają rzeczywistość. Zapładniają fałszem, zapładniają nienawiścią, zapładniają zbrodnią, która wślad za nimi kroczy. „Legendy i fakty”, po długich perypetiach, ukazały się w obecnej mocnej okrojonej, ale przez cenzurę dozwolonej, formie. Ukazały się w okresie, gdy temat ich stał się dziwnie aktualny, gdy kronika dnia powszedniego coraz dobitniej nas przekonuje, jak straszne i okrutne są wydarzenia, których jedynym częstym powodem są kłamliwe, nienawistne legendy.

Okno na świat

# Signor Farinacci i General Hata

NERWY I POLITYKA.

Zatem, jak pisaliśmy zeszłego tygodnia, minister Eden przerwał swój weekend na wybrzeżu francuskim i szybko powrócił do Londynu. Jednakowoż w imię prawdy prostujemy obecnie następujące nieścisłości: po pierwsze, minister Eden swój weekend i pobyt na plaży wykorzystwał w Deauville dla rozmów ze swym ambasadorem w Paryżu, sir Eric Phippsem, który go dokładnie poinformował o stanowisku Francji wobec zamierzonego planu kompromisu. Po wtóre, minister Eden tak szybko wrócił do Londynu, gdyż niektóre koła konserwatywistów uważały iż pobyt jego na wybrzeżu francuskim zanim plan kompromisowy został ogłoszony, może być źle zrozumiany zagranicą i utrudnić rokowania w sprawie nieinterwencji" (Daily Express — 13 lipca). Zagranica — to oczywiście Niemcy i Włochy, które mogą wykorzystać pobyt ministra we Francji i uznać, że plan nie jest dostatecznie kompromisowy, skoro został uzgodniony przed tym z jedną ze stron. „Daily Express” ironizuje więc, pisząc w swym wstępnym artykule:

„Mister Eden był w Deauville. Czemu pojechał do Deauville? Na plażę francuską? Szczęśliwie wcześniej wrócił, gdyż, jak powiadają, podczas obiadu w towarzystwie ambasadora Anglii publicznie pochwalił normandzkie kraby (krewetki), a gdyby jeszcze rozpoczął chwalić francuskie ślimaki, mógłby obrazić...”

Tu niestety przerywamy cytat z Daily Express, gdyż następują nazwiska dwóch mężów stanu, akredytowanych w Polsce jako głowy państwa, a obraz ich może pociągnąć nieprzyjemne konsekwencje. Pozostawiając więc resztę domyślności czytelnika, wracamy do dalszego ciągu artykułu „Daily Express”:

„Ci dwaj panowie w interesie polityki nieinterwencji wymyśliли formułkę, „nie ruszać Hiszpanii” podczas gdy sami wysyłają tam od 80.000 do 90.000 „ochotników”, by zdusić rząd hiszpański. Poza to oświadczają, iż nie chcą brać udziału w kontroli, ale w tym samym czasie nie chcą, by Francja otworzyła granicę pirenejską. Zaś Francuzi odpowiadają, że nie chcą by ich granica była jedyną dla kontroli”.

Minister Eden wrócił więc do Londynu, dbając również o nerwy swych partnerów i rywali w gabinecie ministrów. Jest powszechną tajemnicą, że zarówno Baldwin jako też jego następca, mr. Neville Chamberlain tracą wiele czasu na godzenie sprzecznych poglądów swych ministrów. Otóż należy tu przypomnieć, że jeszcze podczas wojny abisyńskiej, gdy Hoare był ministrem spraw zagranicznych i na własną rękę zainicjował niefortunny plan Hoare - Laval, — zarządził premier Stanley Baldwin, by dyplomaci uzgodnili z nim i ograniczyli bardzo swoje wyjazdy do innych krajów. Nie wiemy, czy minister Hoare, który nie pała zbyt wielką sympatią do swego szczęśliwszego kolegi, Edena, nie przypomniał premierowi ówczesnego zarządzenia Baldwina. W każdym razie faktem pozostaje, że minister Eden obiadu ani wyczasów na plaży francuskiej nie dokończył. Ileż to kłopotu o jedną wycieczkę ministra na plażę francuską, ile zdenerwowania. A sędzono, że w polityce, jak w brydżu trzeba mieć dobrą kartę i zdrowe nerwy.

Minister Eden posiada dość zdrowe nerwy w przeciwieństwie do signora Farinacci. Zauważamy, że signor Farinacci nie jest głową państwa, wobec tego można o nim śmiało napisać, że jego nerwy mocno nie dopisują, szczególnie w przededniu i ogłoszeniu kompromisowego planu ministra Edena. Po dniu 13-tym lipca — gdy przysyłowa trzynastka stała się fatalną dla Franco z powodu usunięcia kontroli z nad granicy pirenejskiej — tak oto na łamach „Regime Fascista” pisał ten przewodca faszystowski:

„Jeśli Francja pragnie bezczelnie (!) zerwać swoje stosunki z narodami, zainteresowanymi w Komitecie Plymoutha, przyjmując na siebie całkowitą odpowiedzialność za zburzenie systemu nieinterwencji, który ona sama proponowała, jeśli akt francuski jest naprawdę wyzwaniem — Włochy i Niemcy, przyjmą to wyzwanie. Miliony faszystów są gotowi stawić czoło wielo kolorowemu komunizmowi, są gotowi przejść morze Śródziemne by nieść generałowi Franco swą wiarę, swój niezłomny entuzjazm, swą odwagę i swe życie. Po to, by tak się stało, wystarczy jeden, jedyny gest Duce. Niech nikt za Alпами o tym nie wątpi”.

Jak widzimy, ton bardzo stanowczy, bardzo patetyczny i bardzo nerwowy. Jeśli stanowczość i patetyczność jest specjalnością kuchni faszystowskiej — to zdenerwowania signora Farinacci są we

źródło w przykrych sytuacjach, w jakiej znalazł się senior Franco. A senior Franco i signor Farinacci są ze sobą w najlepszej przyjaźni.

## PRAWDZIWA HISTORIA KLAMLIWEJ HISTORYJKI.

Mister Eden planem kompromisowym nieinterwencji mógł zepsuć nerwy włoskim mężom stanu. Ubiegły tydzień zaznaczył się parodią wieści o rzekomym uznaniu Franco przez rząd angielski, o zgrzytach między Francją a Anglią oraz o rzekomym udzieleniu temuż generałowi pożyczki czterdziestu tysięcy funtów. Te wieści wzbudziły tym większą konsternację, że projekt angielski znalazł poparcie rządu francuskiego oraz jego sojuszników. Jednak prawdziwa historia planu Edena nie wspólnego nie ma z lansowanymi historyjkami przyjaciół Franco.

Przed wszystkim plan Edena. Już po bieżnym przejrzeniu pełnego tekstu tego planu nasuwa pewne refleksje. Zauważmy odrazu, a raczej przypomnijmy, iż rząd angielski oświadczył, iż plan ten może być rozpatrzony tylko jako *całość*. Plan Edena zawiera trzy punkty: po pierwsze, wycofanie okrętów kontrolujących i ustanowienie kontroli w portach. Po wtóre (paragraf C, punkty a, b, c) sprawa wycofania ochotników. Punkt C paragrafu D projekt Edena głosi:

Przyznanie praw stronie walczącej stanie się rzeczywiste wtedy, gdy komitet nieinterwencji stwierdzi, iż jego zdaniem środki powzięte dla wycofania zagranicznych ochotników funkcjonują, w sposób zadowalający, i że wycofanie osiągnęło faktycznie dostateczne rozmiary”.

W aneksie do punktu C, projekt Edena wyszczególnia, co nazywa ochotnikami zagranicznymi. Te wyjaśnienia dostatecznie jasno i nie dwuznacznie dają do zrozumienia, że wszyscy Włosi oraz Niemcy, którzy tak wydatną pomoc noszą generałowi Franco, będą zmuszeni opuścić gościnną Hiszpanię, zanim tenże generał otrzyma prawo strony walczącej. Jest powszechnie rzeczą wiadomą jaką rolę ci zagraniczni ochotnicy odgrywają w obozie rokosszan. Pozbawienie go tej pomocy równa się przekreśleniu jego szans zwycięstwa. Pisma angielskie podkreślają jednogłośnie, iż otrzyma on prawo — jeżeli (if) wycofa ochotników. Trudno pow-

strzymać się od może trochę mocnego porównania, że mister Eden ma zamiar przyznać seniorowi Franco prawo męskości jako stronie walczącej, dopiero po dokonaniu kastracji i pozbawianiu go sił. Nic więc dziwnego, że Franco wręcz oznajmił, że nie podejmie żadnej dyskusji w sprawie wycofania ochotników.

W świetle zatem tekstu projektu Edena perspektywy Franco wyglądają dość smutnie. Piszemy te słowa w przededniu dyskusji w podkomitecie nieinterwencji na temat projektu angielskiego. Nie trudno przewidzieć, iż Niemcy i Włochy będą domagać się zmiany porządku wykonania planu: przede wszystkim, twierdząc będą, należy uznać prawa generała Franco, a dopiero następnie rozmawiać o wycofaniu ochotników. I znowu zaistnieją dwie formułki: Formułka angielsko - francuska: należy wycofać ochotników, a po tym podjąć sprawę uznania powstańczego generała. Formułka włosko - niemiecka: należy uznać powstańców, a po tym dyskutować w sprawie wycofania ochotników.

Anglia jest zbyt związana z Francją, by mogła zgodzić się na ustępstwa. Jasno i dobitnie oświadczył to Eden podczas dyskusji w Izbie gmin 14 lipca:

Pukownik Fletcher (Partia Pracy) zapytuje ministra spraw zagranicznych, czy rząd Francji porozumiał się z Anglią przed zawieszeniem granicy pirenejskiej. Minister EDEN: Rząd Jego Królewskiej Mości był poinformowany o kroku który rząd francuski zamierza uczynić, ale ten ostatni nie domagał się przyłączenia się rządu Anglii. Jak już zaznaczyłem, rząd angielski uważa, że krok rządu francuskiego jest rozsądny, w obliczu tego co się dzieje na granicy hiszpańskiej.

POSEŁ FLECHTER: W obliczu propagandy niemieckiej oraz włoskiej, zamierzającej do rozdzielania naszego kraju od Francji, zapytuje, czy minister spraw zagranicznych zechce prosić usilnie rząd francuski, by podobne kroki zostały przedsięwzięte w pełnej zgodzie z rządem angielskim? MINISTER EDEN: Krok rządu francuskiego został dokonany w pełnej zgodzie z rządem Jego Królewskiej Mości.

Jak widzimy, stanowisko rządu angielskiego jest bardzo jasne. NIEMA OBE-

NIE MOWY O ROZŁACZENIU ANGLII OD FRANCJI, i nic tu nie pomogą pobożne życzenia wszystkich francofilów, którzy tak bardzo pragną izolacji Francji. Natomiast depeze lansowane o uznaniu Franco dadzą się łatwo wyjaśnić, gdy weźmiemy pod uwagę rozpacze wysiłki czynione przez agentów powstańczych uzyskania pożyczki we Francji i Anglii.

Manewr agentów Franco był następujący: usiłowali oni wywołać ogólne wrażenie, że rząd powstańczy będzie wkrótce uznany, wobec tego zabiegali zarówno w Londynie jako też w Paryżu o pożyczkę w wysokości 75. 000.000 funtów sterlingów, przy czym 25.000 mieli otrzymać w Londynie, zaś 50.000 w Paryżu. Organ partii pracy „Daily Herald” z dnia 13 b. m. donosi, że agenci Franco szerzą specjalne pogłoski o rzekomym otrzymaniu pożyczki bądźto w Paryżu, bądź to w Londynie.

Sklonni jesteśmy depeze podane o udzieleniu przez City pożyczki Franco — między bajki włożyć. Tym bardziej skłonni jesteśmy tak uczynić dlatego, iż po zamrożeniu w bankach Franco należności Rio - Tinto, żadna grupa City nie udzieliłaby pożyczki, bez uprzedniego upewnienia się w ministerstwie spraw zagranicznych, czy może liczyć na polityczne gwarancje tej pożyczki. Należy wątpić w tym stanie rzeczy, czy Foreign Office takich gwarancji udzieli. Zresztą, mamy w tej mierze autoratywne oświadczenie mister Edena w dniu 14 lipca w Izbie Gmin: O ile wiem, nie było finansysty angielskiego, który udałby się do kwatery głównej Franco w Burgos w tym celu. Z drugiej strony, taka pożyczka nie jest możliwa w obecnej sytuacji.

Jak więc widzimy, między depeżami z tegoż dnia o udzieleniu pożyczki, a świadcząciami prasy angielskiej i angielskiego ministra spraw zagranicznych istnieje przepaść. Przepaść dość głęboka między prawdziwą historią a kłamliwą historyjką. Jak wiadomo, takie przepaści potrafią świetnie przebywać ptaki, znane w nauce o ptactwie, czyli ornitologii, jako kaczki (dziennikarskie).

## CHINSKA HISPANIA.

Jak widzimy więc, obóz generała Franco nie ma podstaw do optymizmu. Wyprawa hiszpańska jest pierwszą wyprawą faszystowską, która na terenie międzynarodowym, jako też wewnątrz kraju napo-

tykała należyty opór. Następnym opór natrafia druga wyprawa faszystowska, na przeciwnym krańcu ładu euro - azjatyckiego: wyprawa do pięciu prowincji chińskich. Oficerowie kraju wschodzącego słońca zamierzali powtórzyć repetycję mandżurską.

W japońskim piśmie „Gendai” generał Hata tak oto określa „myśl” nowej wyprawy:

„Rzućcie okiem na początek incydentu mandżurskiego. Jeśli to nie było dziełem Opatrzności, któż wywołał tę wojnę? Niektórzy obawiali się, że wojna, wybuchła pod naciskiem wojska, może zrujnować kraj. Ale teraz widzicie, jak kraj wyszedł zwycięsko, jak ciemne chmury zostały usunięte”.

Japonia zdążyła więc do repetycji swego pierwszego zwycięstwa mandżurskiego na Dalekim Wschodzie, tak jak Italia faszystowska zdążyła do repetycji swego zwycięstwa w Hiszpanii. Tam, w Chinach północnych jest węgiel, tam jest bawełna. 35 % całej bawełny Chin i 90 % całego węgla Chin. Trudno nie polakomcić się na taki kęs, skoro pierwszy krok uszedł bezkarnie.

Oczywiście, i tu chodzi o kulturę, i o przyszłość cywilizacji.

I tu zavrzała walka o wyzwolenie narodowe Chin północnych spod jarzma komunistycznego. Tu także została wybrana chwila, gdy Japonia przypuszczała, że Rosja jest osłabiona procesem Tuchaczewskiego i nie pospieszy na pomoc. A tak jak w wyprawie hiszpańskiej, tak samo w wyprawie chińskiej inicjatorzy popełnili omyłkę: skończył się bowiem okres bezpłothych zwycięstw faszystów. Tchang-Kaj-Tschek i Kou-Ming-Tang w roku 1937 nie są już tymiż, co byli w roku wojny mandżurskiej, (1934) zaszyli w układzie sił chińskich poważne zmiany, które doprowadziły do konsolidacji całego narodu.

Polityka ustępstw skończyła się, toteż konflikt japońsko-chiński prowadzi do wojny. Nie sądzimy, że ta wojna, jeśli się rozpocznie, trwać będzie krótko: przypomnijmy, że wojna hiszpańska miała również krótko trwać. A za Chinami stoi nie tylko Moskwa, ale również Stany Zjednoczone, ale również Anglia, która nie jest skłonna pójść do dalszych kompromisów wobec Japonii.

Japonia przygotowała obecny konflikt bardzo systematycznie: chodziło jej o neutralizację Anglii. Przypomnijmy, że już od kilku miesięcy prasa japońska poczęła zasypywać ofertami Foreign Office, chcąc nakłonić go do kompromisowego załatwienia obopólnych sporów, a tym samym otrzwać wolne ręce na terenie Chin. Te umizgi nie odniosły jednak należytego skutku. Wizyty chińskich ambasadorów w Foreign Office i na Quai d'Orsay świadczą niezbicie, że mocarstwa demokracji zachodniej nie zamierzają spoglądać obojętnie na poczynania japońskich generałów.

Sytuacja międzynarodowa od czasu wojny mandżurskiej uległa zmianie. A jednak możemy śmiało obecnie powtórzyć słowa wygłoszone w Królewskim Instytucie Zagranicznej Polityki w Londynie, w dniu 12 listopada 1934 przez tak wibitnego polityka, jak generał Smuts: (Cytujcie podług książki „Vigilants-Inquest of peace”):

„Na Dalekim Wschodzie ukazała się chmurka. Tymczasem nie jest większa od ludzkiej dłoni, ale z czasem może zasłonić cały horyzont międzynarodowy. Ludzie odruchowo wyuczają, że chodzi tu o czynnik pierwszorzędnej wagi, który może wywrzeć największy wpływ na losy świata, a nawet całej cywilizacji. Mandżukuo może jeszcze nie jest rozdrożem, ale jest sygnałem ostrzegawczym. Zbliżamy się do rozdroża, a wkrótce trzeba będzie dokonać bardzo poważnego wyboru w naszej międzynarodowej polityce.

Każdy powinien zdać sobie sprawę z tego, że konflikt na Dalekim Wschodzie może odegrać bardzo smutną rolę w koncercie europejskim. Europa, pozostawiona sobie, może dojść jeszcze do stanu równowagi, ale nowy zamęt na Wschodzie z łatwością zniszczy tę perspektywę. W biedzie nie wiadomo, gdzie wypadnie nocować, a ci co w przeszłości jak najgłośniej wołali o złotym niebezpieczeństwie — mogą w przyszłości szukać przyjaciół w tak wątpliwej stronie. A tego dnia, gdy Europa przywoła Daleki Wschód, by przy jego pomocy odbudować równowagę na Zachodzie, dzień smutku dla zachodniej cywilizacji i powszechnego pokoju”.

Słowa te brzmią dzisiaj, po trzech latach, proroczo. Tylko, że Abisynia ani Mandżuria już się nie powtórzą. Dziś walczą Hiszpania i Chiny. A to ciężki orzech do zgryzienia. Stąd łatwo zrozumieć zdenerwowanie signora Farinacci i generała Hata....

OUTSIDER.

# Rok wojny domowej

(P. P.) Ubiegłej niedzieli minął rok od chwili wybuchu hiszpańskiej wojny domowej. Po roku walk wewnętrznych, w których brali również udział zagraniczni ochotnicy państw politycznie pokrewnych także zewnętrzna walka o Hiszpanię, koncentrująca się wokół zagadnienia nieinterwencji, osiągnęła punkt kulminacyjny. Po trzech tygodniach niebezpiecznego kryzysu zebrał się Komitet Nieinterwencji celem przyjęcia do wiadomości nowych wniosków Anglii w sprawie dalszego stosunku wobec Hiszpanii 27 państw, należących do londyńskiego komitetu. Niemożliwość uzgodnienia tej angielsko - francuskiej i włosko - niemieckiej w przedmiocie polityki nieinterwencji doprowadziła do ponownego odroczenia ostatecznego uregulowania tego kryzysu. Dalsze jednak odroczenie uważa za niemożliwe nawet rząd angielski, który przecież wykazał niezwykłą cierpliwość i elastyczność w rokowaniach dyplomatycznych z rządami w Rzymie i Berlinie, a nawet gotowość przyciągnięcia do rokowań hiszpańskich powstańców w charakterze strony walczącej. Rząd angielski stanął w obliczu zagadnienia, o którego trudności nie robi sobie iluzji żaden z członków gabinetu Chamberlaina. Po wszystkich rokowaniach w Komitecie Nieinterwencji, po wszystkich wypadkach, którym zresztą musiał podlegać także okręt angielski — po wyraźnym zarysowaniu się podziału na grupę, której zwycięstwo generała Franco kalkuluje się nie tylko ideologicznie, ale także mocarstwowo, na grupę państw neutralnych oraz na grupę pragnącą szybkiego zwycięstwa legalnego rządu hiszpańskiego — stało się jasne, że zadaniem rządu angielskiego nie jest tylko ruszenie z martwego punktu polityki nieinterwencji, ale także znalezienie dróg spokojniejszego współzycia podnionych narodów europejskich.

Jak długo rząd niemiecki oświadczał, że wspólna polityka osi Rzym-Berlin może się skończyć na Hiszpanii, że Niemcy frontów hiszpańskich i wysłać ministra Neuratha do Londynu, rząd Chamberlaina byłoby gotowe odwołać swe wojska z na mógł łatwo stawić czoło atakom opozycji w Izbie Gmin, holdować polityce „wait and see” oraz odkładać ustalenie wspólnej francusko-angielskiej linii politycznej w sensie ostatecznej decyzji w sprawie nieinterwencji. Berlin postaral

się już jednak, o to, aby nie tylko rząd angielski, ale także angielscy sympatycy zbliżenia angielsko-niemieckiego doszli do przekonania, że oś Berlin - Rzym w Hiszpanii ma na celu osiągnięcie interesów materialnych, a bodaj nawet strategicznych, przeciwstawiając Londynowi i Paryżowi jednolity front imperialistyczny. To zmusiło rząd angielski do zajęcia mocniejszego stanowiska, zwłaszcza, że także z Francji nadchodzily z dnia na dzień wyraźniejsze oznaki zniecierpliwienia i zdecydowania w kierunku przedsięwzięcia zmiany w polityce nieinterwencji, jeśli nowy plan 27 państw miałby przynieść pomoc generałowi Franco. Prócz tego angielska opozycja dysponuje takimi faktami, jak działa nastawione na Gibraltar (prawdopodobnie niemieckie), albo specjalna ofensywa generała Franco, popierana przez niemieckie i włoskie wojska, której natchmiastowym celem jest zajęcie angielskich kopalń rudy żelaznej w Bilbao i kopalń srebra w Almadenie, opianowanych przez kapitał angielski. W tym wypadku także angielscy inżynierowie, którzy jeszcze niedawno obawiali się „czerwonej nacjonalizacji kopalń hiszpańskich” i pragneli zwycięstwa generała Franco, zmienili obiekt swoich sympatii. Zławsza, gdy dążenia gen. Franco do zbliżenia z Anglią ukazyły się w nowym świetle włosko-niemieckich manewrów w kierunku przyznania powstańcom stanowiska strony walczącej. Wszystkie te okoliczności doprowadziły do tego, że przynajmniej 2/3 angielskiej opinii publicznej skłania się w stronę rządu w Walencji, i tylko w drobnej mierze życzący sobie porozumienia pomiędzy obu stronami: Anglicy oczekujący zwycięstwa generała Franco są w znikomej mniejszości i nie wazą się nawet zbyt głośno bronić swoich poglądów.

Dyskusja w Komitecie Nieinterwencji na tema wniosków angielsko-francuskich

i niemiecko - włoskich i ożywione rokowania o charakterze prywatnym w Londynie niewątpliwie doprowadziły do jednego decydującego rezultatu: znaczna większość członków Komitetu Nieinterwencji zgadza się z Francją i Anglią w przedmiocie wzmocnienia polityki nieinterwencji przez bardziej skuteczną kontrolę oraz w sprawie natychmiastowego usunięcia obcych ochotników z pola walki hiszpańskiej wojny domowej. Mimo to ostrożny rząd angielski nie postawił na ostrzu noża rokowań w Komitecie Nieinterwencji, nie domagając się ostatecznego głosowania, mimo że dla każdego była jasna obawa ewentualnego rozbitcia całej polityki nieinterwencji przez dalszy opór Niemiec i Włoch przeciw stosowaniu kontroli. Rządy angielski i francuski nie chcą, by Europa dokonała skoku w nieznaną póki nie wyczerpie się wszystkich dyplomatycznych środków pokojowego rozwiązania kryzysu polityki nieinterwencji. Istnieje mianowicie obawa, że po londyńskiej polityce nieinterwencji nastąpiłaby ewentualnie polityka szybkiego i energicznego wkroczenia zainteresowanych państw na rzecz obu walczących stron w Hiszpanii, a wtedy pokój europejski mógłby być zagrożony przez naidrobniejszy przypadek. Rozbitcie się londyńskiej polityki nieinterwencji oznaczać będzie także pogrzebanie nadziei europejskiego porozumienia, układu w sprawie paktu zachodniego, rozszerzonego regionalnymi układami w Europie Środkowej. Ta okoliczność jest źródłem trudności rządu angielskiego, nic też dziwnego, że Anglia przy rozwiązywaniu obecnego kryzysu polityki nieinterwencji patrzy znacznie dalej niż na Hiszpanię, kierując się obok swych mocarstwowych interesów także perspektywą pokoju europejskiego.

**STER** jest organem żydów. myśli demokratycznej  
**STER** jest tygodnikiem inteligencji żydowskiej  
Czytajcie i rozpowszechniajcie **STER**

J. Bleiberg

# Kiedy rozpoczęła się Drogi współczesnej poezji wiek XX?

O stuleciu mówić można w dwojakim sensie: kalendarzowym i historycznym. W tym drugim znaczeniu rozumiemy przez wiek pewną duchową całość, określony porządek rzeczy w różnych dziedzinach życia, odcinający się wyraźnie od historycznej struktury wieku poprzedniego. Charakterystyka historyczna jakiegoś stulecia zmusza nas prawie zawsze do przesunięcia jego chronologicznych granic poza ustaloną kalendarzową metę, mającą czyśto mechaniczny i umowny charakter. Dzieje są nieprzerwanym strumieniem wydarzeń, przebiegających naprawdę w czasie, lecz nie pokrywających się prawie nigdy z ustalonymi przez nas jednostkami czasowymi. Wiek 18, jako wiek oświecenia nie rozpoczął się brynjajmniej 1 stycznia 1700 roku, tak 31 grudnia roku 1800 nie był jego końcem. Rozpoczął się on znacznie wcześniej i trwał o wiele dłużej. I nasze stulecie nie zaczęło się 1 stycznia 1900 roku. Jego istotny historyczny początek przypada, jak to zobaczymy, na czas znacznie późniejszy.

Zagadnienie historycznego początku wieku 20 łączy się ściśle ze sprawą doboru jej syntezy ubiegłego stulecia. Dopiero na jej tle możemy zrozumieć historyczną „oryginalność” naszych czasów, uświadomić sobie ich dziejową odmienność i swoistość. Ciekawy ten problem porusza prof. Zygmunt Łempicki w swej interesującej rozprawie p. t. *Oblicze duchowe wieku dziewiętnastego*. Jego początek ustala Autor na rok 1830, rok rewolucji lipcowej we Francji, dzięki której wielkie hasła rewolucji francuskiej poczęły wchodzić w stadium realizacji, stając się doniosłym czynnikiem życia społecznego, nie tylko we Francji, ale i w innych krajach europejskich. Dopiero od roku 1830 datuje się właściwy rozwój nowoczesnej demokracji parlamentarnej, zmierzającej do zapewnienia każdemu obywatelowi wpływu na bieg spraw państwowych. Dziś, widzimy to już zupełnie wyraźnie, że rewolucyjne hasła wolności, równości i braterstwa wywarły rozstrzygający wpływ na ukształtowanie się stosunków polityczno - społecznych Europy ubiegłego stulecia. Rok 1830 był także przełomowym momentem w jej rozwoju duchowym: oznacza on mianowicie koniec wspaniałego rozkwitu filozofii idealistycznej i romantyzmu w literaturze i sztuce. W roku 1831 umiera Hegel, w następnym zaś — Goethe, który zdawał sobie sprawę, że żyje na początku nowej ery. Po romantyzmie oddzielił wiek 19 dążność do przeniknięcia nieznanych, tajemniczych dziedzin rzeczywistości, niemaszyna poznawcza ciekawość i badawcza ekspansja. Posiada ona jednak zupełnie inny charakter, niż w romantyzmie. Nie chodzi w niej o uczuciowo-intuicyjne ujęcie istoty nieznanego zjawiska, o bezinteresowne „wczuwanie” się w jego treść, lecz o jego użytkowanie dla dobra człowieka, o wydarcie tajemnic przyrodzie i oddania ich na usługi technicznego postępu, naukowej bazy rozwoju przemysłu. Jedynym dopuszczalnym narzędziem poznawczym staje się *doświadczenie*, realne badanie faktów i zachodzących między nimi stosunków. Romantyczne marzycielstwo ustępuje miejsca przedsiębiorczości, duchowi inicjatywy, śmiałości, ryzyka, tworzy się wielka finansjera, kapitał nabiera coraz bardziej charakteru międzynarodowego.

Znamienna dla wieku 19 pozytywistyczna zasada empirii (budowanie wiedzy na

podstawie danych doświadczenia) przejawia się nie tylko w nauce o świecie zewnętrznym, lecz również w badaniach nad wewnętrznym życiem człowieka — w ówczesnej psychologii, zajmującej się głównie sferą wrażeń zmysłowych, gdyż w tej właśnie dziedzinie najłatwiej o pewne i konkretne rezultaty. Studia nad strukturą zmysłów i ich funkcjonowaniem nie pozostają bez wpływu i na dziedzinę twórczości artystycznej, gdzie znajdują swój odpowiednik w t. z. impresjonizmie, będącym również wyrazem pozytywistycznego ducha czasu. Malarz — impresjonista jest także w pewnym sensie zwolennikiem doświadczenia, empirykiem: nie odzwierca on rzeczywistości, jaką jest w istocie, lecz tak „jak ją widzi”, opierając się przy tym na ostatnich zdobyciach fizyki i psychologii.

Wszelkoność stosowności zasady doświadczenia i jej niepodzielne panowanie w sferze twórczości duchowej 19 stulecia uwarunkowane było ważnym czynnikiem życia społecznego, bez którego nie byłaby możliwa tak rozległa i silna jej ekspansja. Jej odpowiednikiem w sferze działania była zasada *wolności osobistej*, pojmowanej bardzo szeroko, jako wolność działania człowieka we wszystkich dziedzinach, wolność myślenia i badania, nieograniczonego bogacenia się, nieskrępowanego żadnymi skrupułami natury etycznej. Tylko w atmosferze liberalizmu mogło doświadczenie stać się duchową dominantą wieku. Także kapitalizm, który rozkwitł najbujniej w ubiegłym stuleciu, był rezultatem współdziałania dwóch zmiennych dłań tendencji: *doświadczenia i wolności, zdobycy techniki i ducha przedsiębiorczości*. Właściwi twórcy nowego systemu produkcji: uczone — wynalazca i inżynier-technik, pozostają jednak w cieniu, gdyż realizacja ich pomysłów wymaga olbrzymich środków pieniężnych, co prowadzi w nieuchronnej konsekwencji do powstania anonimowego kapitału w formie t. z. spółek akcyjnych. Kierujący nimi dyrektorowie i prezesi tworzą nową warstwę arystokracji pieniężnej — plutokrację, zdobywającą sobie coraz większe wpływy w społeczeństwie i nadająca ton życiu gospodarczemu.

Dążenie do wolności przejawiało się również i w dziedzinie narodowej. Mimo przypadającej na początek stulecia likwidacji zbrojnych wysiłków niepodległościowych w krajach, następuje rozkwit nacjonalizmu, przeciwstawiającego się coraz silniej wszelkim dążnościom kosmopolitycznym. W Anglii i Niemczech, po powstaniu Rzeszy, ideologia nacjonalistyczna wyraża się w imperializmie, który nabiera coraz wyraźniej charakteru gospodarczego i który był, wiemy, jedną z przyczyn wybuchu wojny światowej.

Scharakteryzowawszy oblicze duchowe wieku 19, zastanawia się Autor skolei nad zagadnieniem: kiedy właściwie ten wiek się skończył. Jego granica kalendarzowa nie jest granicą istotną, gdyż nie przynosi ona żadnych ważnych zmian, któreby wskazywały na początek nowego stulecia w sensie historycznym. Wojna światowa była naprawdę wydarzeniem dziejowym o niezwykłej historycznej doniosłości, spowodowała cały szereg ważnych przemian politycznych, ale jej znaczenie dla dalszego rozwoju Europy nie mogło się ująć od razu. Trzeba było pewnego, krótkiego bodaj okresu czasu aby się wykry-

Mieczysław Braun

# Drogi współczesnej poezji

Przed wybuchem wojny światowej w poezji niepodzielnie panował symbolizm. Był to światopogląd poetycki zamykający przeżycia artystyczne w umownych symbolach, jak w skrótach i znakach dla wtajemniczonych; zwolennicy tego wszechwładnego kierunku doszli do skrajnego indywidualizmu, w przyrodzie widzieli zjawiska własnej duszy; byli kontynuatorami romantyzmu w nowych formach, rozdrobnili i pogłębili romantyzm. Symboliści stworzyli nowy język poetycki i odnaleźli nowe źródła liryki; niejedni zwrót i skrót stał się w końcu banalny, ale szczyty osiągnięte przez nich pozostały po dziś niedoścignionym wzorem poezji i poetyki. Po wspaniałym ekresie symbolizmu w literaturze światowej pozostał szereg drobnych utworów o nieskazitelnym pięknie; symboliści w odróżnieniu od romantyków nie pisali wielkich poematów. Doskonale wyraz artystyczny znajdowali w krótkich utworach zamykających w ramach strofy wszystkie zdobycze i osiągnięcia.

Równoległe z symbolizmem w sztuce panował w społeczeństwach przedwojennych indywidualistyczny liberalizm. Po burzy wojennej, która przemieniła oblicze duchowe Europy, wynikła potrzeba prostoty i bezpośredniości wyrazu artystycznego; nagromadzone przeżycia, napięcie uczuć masowych i stojące przed oczyma wielkie problemy wytworzyły nowe nastawienie psychiczne; zamiast pośrednich symboli doszły do głosu silne i proste emocje. Jednocześnie w kilku krajach powstały rewolucyjne kierunki w sztuce — ekspresjonizm i futurizm. Przeciwwstawiały dotychczasowym prądom i zdobyciom estetycznym prostą urywaną mowę zdyszanego człowieka, który nie zdążył cyelowo słów ale w nadmiarze uczuć nadaje słowo inne niż dotąd znaczenie. Słowo przestało być symbolem, zaczęło oznaczać tyle co dźwięk, barwa i zapach, strofa poeci tego kierunku wydobywali z psychiki ludzkiej pierwotne ukryte przed świadomością; świat załamany w krzywych płaszczyznach ukazywał nieznaną głębię i przepaść, były to głębie wstrząsającej duszy człowieka, który przeżył wielką

stabilizację przeobrażenia, zaszło w jej duchowej strukturze. Stało się to mniej więcej około roku 1930. Dopiero w tym czasie stało się jasnym, że istotnie rozpoczęło się nowe stulecie. A istotnym znamiennym jego „nowości” jest podjęta i częściowo zrealizowana próba likwidacji ideałów wieku ubiegłego, w pierwszym rzędzie — zasady nieskrępowanej wolności osobistej, tak charakterystycznej dla wieku pary i elektryczności. Teorie polityczne i społeczne, które po roku 1930 kształtowała poczęły stosunki w Europie, wypowiedziały walkę humanistycznemu i demoliberalnemu dziedzictwu wieku 19. Ideałom wolności równości i braterstwa przeciwstawiają one hasła: bezwzględnej subordynacji, hierarchii i dyscypliny, etyce ogólnoludzkiej — moralność plemiennego egoizmu, kulturalnej wspólności narodów — ideę kulturalnej wyłączności i izolacji, prawa do swobodnej krytyki kultury autorytetu, zasadzie demokracji — omnipotencję państwa totalnego. Znamiennym jego rysem jest zupełne podporządkowanie życia duchowego jednostki panującej doktrynie polityczno-społecznej, i nieomylnie woli myślącego za miliony „wodza narodu”, unicest-

wienie osobowości człowieka przez pozabawienie go elementarnej prawa do stanowienia o sobie, do myślenia własnymi kategoriami, zgodnie z postulatami rozumu i nakazami sumienia. Nacjonalizm współczesny, którego geneza przypada na stulecie ubiegłe wykazuje w krańcowych swych formach pewną cechę, która jest już oryginalnym nabytkiem naszego stulecia, a mianowicie *metafizyczne pojmowanie narodu i państwa*, poczytywanych za niezmiennie i absolutne wartości, którym wszystko winno być poświęcone i podporządkowane, doszukiwanie się ich źródeł i treści w poza doświadczalnych irracjonalnych pierwiastkach, rasy, charakteru i ducha narodowego, tworzenie nacjonalistycznej historiozofii i mistyki opartych na idealizowaniu narodowej przeszłości, jako prawozoru narodowego bytu. Nie jest przeto rzeczą przypadkową, że w krajach o wybujałym nacjonalizmie mamy dziś nawrót do metafizyki idealistycznej, do spekulacji o duszy i duchu, w krajach zaś demokratycznych trwają tendencje i tradycje pozytywistyczne i wolnościowe ubiegłego stulecia.

W Polsce przebieg burzy futurystycznej, spóźniony o kilka lat, spopularyzował zagadnienia sztuki. Do chłonnej atmosfery napłynęły prądy nurtujące poezję rosyjską i francuską, otworzyły się nowe horyzonty, zapładniające wpływy fermentowały w liryce, powstawały nowe rodzaje poetyckie, próby powieści poetyckiej, wreszcie — futuryści zostali, a futurizm ulotnił się. Futuryści zostali i z bogactwem nowością doświadczeń artystycznych zwrócili się ku tradycjom literatury polskiej kontynuując jej rozwój. Luka szybko się wypełniła.

Futurizm polski nie miał odpowiednika ideologicznego społecznego jak jego bratnie kierunki we włoszech i w Rosji, — tym tłumaczy się jego charakter abstrakcyjny i wyłącznie estetyczny. Pozytywne uczucia, radość życia i energia opiewana przez futurystów, odpowiadały okresowi niepodległości po świeżo zakończonej wojnie z Rosją. Wolność słowa, gwarantowana pierwszą konstytucją, rozkwit młodego parlamentaryzmu i okres inflacji sprzyjały ekspansji artystów-nowatorów, którzy się talentów i rozmach rewolucyjny wnieśli na scenę poetycką, zasłaną dostojnymi cieniami wielkich nazwisk Młodej Polski przedwojennej.

Jednak już po upływie kilku lat okazało się, że rozwój formalny i rozpęd twórczy uległy zahamowaniu. Grupy skupiające poetów różnej rangi i siły twórczej okazały się jedynie klubami literackimi, związanymi przyjaźnią rówieśników i interesami zawodowymi, ale luźnymi zgoda pod względem ideowo-artystycznym. W społeczeństwie zapanował marazm bezideowy i znalazł swój odpowiednik w poezji; uprawiano kult powierzchownej nastrojowości, łatwych wzruszeń, groteski i dowcipu. Treść uważana była za balast nadający się do prozy, ale zupełnie obcy poezji; jedyną „treścią” były refleksje i episy, niejako wstawki, próbki nieraz doskonałe, zręczne, ale co do znaczenia poetyckiego nieskończenie mniejsze od niedawnych zdobyczy twórczych Młodej Polski. Poezja utraciła kontakt z masami, zamknęła się w zaczerpniętym kręgu kilkunastu poszukiwaczy kamienia poetyckiego, stała się kameralna, o krótkim oddechu, daleka od problemów życia.

Obok wysokiego kunsztu pojawił się prostacki sposób pisania, reprezentowany przez wielką liczbę początkujących, którzy nie chcą albo nie mogą korzystać z wzorów doskonałego rzemiosła poetyckiego i tworzą typ błędny rozplywającego się wiersza z jedną tylko cechą indywidualną: coraz to innym nazwiskiem autora. Charakter, zakres i rodzaj nowej wypowiedzi lirycznej został ujednolicony.

Rozpowszechniona ideologia nacjonalistyczna podsuwa najmłodszym tematy „narodowe”, opracowywane powierzchownie; zamiast nowych spojrzeń na świat spotykamy często szablon, pokryte namiastką liryzmu: entuzjazmem politycznym.

Najmłodsi poeci dzisiejszego pokolenia mogą budzić szczerze współczucie, — wina jest podzielona między nimi i społeczeństwem. W epoce zamętu i ucisku wymagamy do nich czystych i odważnych czynów poetyckich; gdy odrzucili stare wzory zanim je poznali, chcemy, aby tworzyli nowe. Najmłodsze pokolenie poetów polskich zaczyna stawiać pierwsze kroki nie po drodze rewolucji i nowatorstwa, — po drodze kryzysu i niewiary w poezję.

## FELIETON NAUKOWY

Paul de Kruij

# Starość przychodzi zbyt wcześnie

Człowiek jest stary, jak stare są jego arterie, a łatwo dającym się stwierdzić objawem wczesnego starzenia się jest wysokie ciśnienie krwi. Oczywiście, można lata całe żyć z wysokim ciśnieniem, zawsze jednak wapno w arteriach zabija więcej ludzi od 50 lat wżwyz niż rak; rocznie zadaje ono śmiertelny cios sercom, mózgom i nerkom 140.000 ludzi w Stanach Zjednocz. Medycyna była dotąd bezsilna wobec tej szczególnej postaci wysokiego ciśnienia, nazywanej złowieszczą straszliwym, eksplozywnym starzeniem, która często nawiedza nawet młodych ludzi w ich najlepszych latach, czyni ich starcami o 40 lat za wcześnie i skazuje na śmierć.

W listopadzie 1933 r. sprowadzono 29-

letniego pacjenta do chirurga (specjalisty mózgu i nerwów) przy klinice uniwersytetu w Michigan. Przypuszczano, że ma zapalenie mózgu. Był on śmiertelnie chory, przedwcześnie zestarzały i nie mógł nawet chodzić. Ten człowiek, na którego czole wypalony był stygmat śmierci, przez cztery miesiące leżał w łóżku z straszliwymi, nieustającymi bólami głowy; czterokrotnie wił się on w konwulsjach. Siła wroku wyczerpała się u niego do tego stopnia, że nie był zdolny przelicyczyć palców ręki w odległości pół metra. Badanie nie wykazało zwykłego raka na mózgu. Specjaliści okulistyki stwierdzili straszliwie stare arterie. Badania chemiczne dowiodły,

że nerki są nieuleczalnie chore. „Czyż nie lepiej posłać biedaka do domu? Tam przynajmniej łatwiej będzie mu umrzeć!” — powiedział jeden z asystentów. „Nie, — odrzekł nasz lekarz — chciałbym coś spróbować”. Pacjent i jego żona zrozumieli, że to ostatnia szansa i zgodzili się. Cóż mógł nasz lekarz spróbować? Otóż ciśnienie krwi jest wysokie, ponieważ małutkie arterie, te odgałęzienia wielkiego systemu krążenia krwi w ciele ludzkim, ulegają wężeniu, tak, że serce z ogromczania przez nie krwi. Ścianki tych arterii są dyrygowane przez t. zw. sympatyczny system nerwowy. Jest to system nerwowy nie podlegający swobodnej woli i reagujący bez wiedzy i woli mózgu. U niektórych ludzi z nieznanym przyczyn t. sympatyczne nerwy są chore, zawsze pobudliwe, a ich pobudzenie ścieśnia arterie, tak że krew nie może przez nie przepływać w dostatecznej ilości. Lekarz pomyślał więc, że proste wykrojzenie części sympatycznego systemu naszego pacjenta położy kres szkodliwemu pobudzaniu nerwów, a tym samym ułatwi krążenie krwi po uwolnionych arteriach.

W zamierzchłej przeszłości, gdy musieliśmy fizycznie walczyć o życie, sympatyczny system nerwowy posiadał dla nas duże znaczenie. Wtedy sympatyczne ner-

wy działały automatycznie w kierunku zwężenia arterii w dolnej części tułowia, na skutek czego krew żywej płynęła w nożnych mięśniach biega i rącznych mięśniach walki. Dzisiaj wszakże stało się to w dużej mierze zbyteczne. Tak więc lekarz przeciął mięskuly po prawej stronie *kręgosłupa* oraz część jedenastego żebra; tam właśnie, w środku ciała pomiędzy kręgosłupem a płucami wyciął on cienkie zwoje sympatycznych nerwów. Ponieważ pacjent to przeżył, a stan jego zdrowia w cudowny sposób uległ polepszeniu, lekarz powtórzył swój zabieg po lewej stronie tułowia. Po trzech dniach lekarze nie mogli wierzyć własnym oczom. Okulista skostatował oznaki poprawy w oczach cierpiącego, podobnie też było z jego nerkami. Pietnaście dni po zapoczątkowaniu eksperymentu opuścił on zakład leczniczy i zdrów całkowicie wrócił do swojej pracy. Dzisiaj ciśnienie krwi jest u niego normalne, nie ma żadnych bólów, ręka jest mocna, a oczy i nerki funkcjonują tak dobrze, jakgdyby były nowe.

Po tym wypadku do naszego chirurga poczęli masowo napływać beznadziejnie chorzy, którym inni lekarze nie mogli nie pomóc. Nasz lekarz miał też niepowodzenia. Mimo to pewien profesor powiedział mu: „Jeśli nawet uda się panu uleczyć

jeden procent, wówczas osiągnie Pan więcej niż my”. Nasz lekarz uzdrowił aż 35 %, a przecież jeszcze przed trzema laty lekarze mogli tylko ofiarom tej złośliwej choroby poradzić, by lepiej położyli się do łóżka w domu i tam czekały na śmierć.

Cóż oznacza to wszakże dla tych setek tysięcy, które wprawdzie nie podlegają tej chorobie w jej złośliwej formie, ale przedwcześnie postarzały przez potrójne zagrożenie, wywołane wysokim ciśnieniem krwi — zagrożenie nerek, mózgu i serca — umierają w wieku lat czterdziestu czy pięćdziesięciu? Czy i oni mają podlegać tej nowej operacji? Nie. Jest jednak dla nich nadzieja. Albowiem bardzo często pierwsze symptomy wysokiego ciśnienia krwi mają źródło w troskach, wywołanych przez nowoczesne życie. Nerwy sympatyczne są kierowane ową cudowną częścią naszego ciała t. zw. tyłomózgowiem a nadwyżerzenie tej głęboko położonej części mózgu ponosi odpowiedzialność za wężenie arterii przez nerwy sympatyczne. Musimy więc zacząć od źródła: uwolnić sympatyczny system nerwowy od obciążań i trosk. Wtedy zbliżymy się do czasów, w których coraz liczniejsi będą powoli się starzeć i długo pozostawać w stanie młodości.

Dr. Aleksander Goldstein

# Kolorowy szczerp żydowski w Indiach

(Z cyklu: Szlakiem żydowskiej diaspory)

Wśród osobliwych i różnorodnych wrażeń, podczas podróży po Indiach najśliczniejszym jest bezspornie spotkanie z osiadłym tam plemieniem „Bene Izrael”. Przeszłość jego, mimo wielokrotnych badań, osłania do dziś dnia nieprzenikniona tajemnica. Historycznym cudem naprawdę nazwać się godzi sam fakt, że ta mała gmina, licząca 15.000 dusz, utrzymała się dotychczas przy życiu, pośród 320 milionów Hindusów i mahometan.

O tubylczych Żydach w Indiach snuto wiele fantastycznych hipotez. Niektórzy badacze widzieli nawet w nich dziesięć zaginionych plemion izraelskich. Inni uważają ich za nawróconych Hindusów. Beniamin Tudela słyszał o nich w XII. Marco Polo w XIII wieku. Rozmaici podróżnicy nazywali ich „czarnymi Żydami”, inni znowu „Żydami czekoladowego koloru”. Kim są właściwie? Jak i kiedy przybyli do Indii? Jak wyglądają? Jakie są ich zwyczaje, tradycje, ich język, umysłowość, mowa?

## W BOMBAYU.

Wśród przedstawicieli prasy, interviewujących mnie na pokładzie okrętu, zwrócił jeden moja uwagę, przez swoje osobliwe pytania. „Pan, zdaje się, ma specjalne zainteresowanie dla Palestyny”, zapytałem go.

„Jestem Ben Izrael” odpowiedział. Gdy to usłyszałem, zauważyłem nagle, że różni się on od innych dziennikarzy hinduskich, i że wyrazem oczu zdradzał indywidualność swej rasy. Kiedy mu powiedziałem, że historia tego plemienia, zarówno przeszłość jak i teraźniejszość, bardzo mnie zaciekawiają, zaofiarował się pokazać mi szkołę „Bene Izrael” i przedstawić mi jej kierownicze Rebecę Reuben. Jest ona jedną z pierwszych dziewcząt tego plemienia, które ukończyły uniwersytet w Londynie; zajmuje się intensywnie studiowaniem historii „Bene Izrael”, której poświęciła już rozprawkę.

Około piątej popołudniu przyszedliśmy do szkoły. Dzieci odchodziły właśnie do domu. Młoda kobieta przybrana w „Saree”, malowniczo strój hinduski, wyszła nam na przeciw. Mimo „Saree” można było rozpoznać w niej typ żydowski. Podczas rozmowy starałem się wy badać w twarzach przebiegających dzieci — ślady ich pochodzenia. Część miała wygląd semicki, część zdradzała, właściwości indyjskie. Prosiłem miss Reuben, by mi pomogła znaleźć wiecej z moich trudności etnologicznych. Uśmiechnęła się. „Na te same trudności natknąłem na początku moich studiów w Anglii. Część Żydów angielskich ma wygląd anglosaski i często mi było trudno rozpoznać Żyda. Jak pan widzi, różnimy się od innych Żydów kolorem skóry. Mam jednak nadzieję, że przynajmniej w Palestynie zniknie przegroda odrębności kolorowej”.

„Przegroda odrębności kolorowej?” zapytałem zdziwiony.

„Naturalnie, u nas istnieje coś podobnego. Biali Żydzi w Indiach, zarówno europejskiego jak bagdadzkiego pochodzenia, patrzą na nas z góry, jak na pasierbów żydostwa. Wątpią w nasze pochodzenie żydowskie”.

## PRZED 2000 LAT.

W związku z kwestią pochodzenia szczerpu „Bene Izrael”, zaofiarowała mi p. Reuben broszurkę o historii jej narodu i inny drukowany materiał. Jednym z takich druków był „Rocznik plemienia „Bene Izrael”. Potym zaznajomiłem się z innymi kierownikami gminy. Rozmowa z nimi i badanie ich tradycji i zwyczajów pozwoliły mi odtworzyć w zarysach pewien obraz dziejów tego ciekawego ludu. Wedle obiegającego wśród „Bene Izrael” podania mieli ich praojcowie uciec z Palestyny naskutek prześladowań czy narodowej katastrofy do Indii przed 2000 lat. Na zachodnim wybrzeżu Indii mieli ulec rozbiuciu. Tylko nielicznym udało się uratować i wyostać na ląd w pobliżu Mawagaon, wsi okręgu Konkan, gdzie teraz jeszcze znajduje się stary cmentarz ich plemienia. W najbardziej odległym kącie cmentarza pokazano mi dwa pagórki, gdzie według podania, pochowane są szczątki rozbitków. Ci, którzy się uratowali, osiedlili się w Konkan i dotychczas zajmują się rolnictwem i tłoczeniem oliwy. Ich indyjscy sąsiedzi nazywają ich „Shanvar Teli” — odpoczywający w sobotę — bo w sobotę nie pracują. Oni sami nazywają się od pradawnych czasów „Bene Izrael” — „synami Izraela”.

Rozproszeni po licznych wioskach Konkanu, w ciężkiej pracy i biedzie, ulegli asymilacji indyjskiej. Zapomnieli zupełnie języka ojczystego. Mahratti — język ich obecnej ojczyzny, stał się dla nich językiem macierzystym. Ich imiona, mimo żydowskiego pochodzenia, przybrały formy indyjskie. Musajee — Mojżesz, Izajee — Izak, Dawudjee — Dawid, Samaiee — Samuel, Dinahbai — Dina, Cipporabai — Cippora. „Jee” na końcu imienia oznacza „pan, „Bai” — pani albo panią. Równocześnie spotyka się u nich indyjskie imiona. Przejęli sposób ubierania, zwyczaje i zabobony indyjskie. Żyjąc przez wiele stuleci w odosobnieniu od reszty swego narodu, ulegli nazwewnątrz zupełnej asymilacji. A jednak niezniszczalna energia żydowskiej rasy dokazała i tu swego cudu. Mimo, że się wszyscy przeciwko temu złożyło, przetrwali do dziś dnia jako jednolita grupa. Pozostali mocno na gruncie wiary przodków, jakkolwiek tylko w głównych jej zarysach. Zachowali obrzezanie, a sobota jest dla nich dniem wypoczynku.

Jakkolwiek zapomnieli całkiem języka i zatracili wszelkie wspomnienie Biblii, zachowali jednak słowa: „Szma Izrael Adonai elohenu Adonai echod”. Powtarzali je ciągle, jako jedyną modlitwę przy ślubach, pogrzebach i uroczystych okolicznościach. Zachowali także w bardzo prymitywnej formie prawa „czystości”. Rzecz charakterystyczna, że „Suar-Kahu” (zjadacz wiewprzowiny) w ich słowniku jest największą obrazą. Mimo, że przyjęli strój indyjski, chowają zmarłych w białych szatach, bardzo podobnych do tradycyjn. palą Tachrichim, podczas gdy Hindusi palą złwoki. Przed kilku wiekami — niewiadomo dokładnie kiedy — odkrył gminę „Bene Izrael” Żyd z Kochinu, Dawid Rahabi, który w czasie podróży dotarł przypadkiem do Konkanu. Chaim S. Kehimkar, niedawno zmarły przełożony gminy „Bene Izrael”, opowiada w swoim szkicu o historii „Bene Izrael” ciekawy epizod. Jakkolwiek Dawid Rahabi nie wątpił, że „Bene Izrael” są potomkami Izraela, poddał ich pewnym próbom religijnym. Dał kobietom „Bene Izrael” koszerne i niekoszerne ryby do „gotowania. One jednak oddzieliły ryby „czyste” od „nieczystych” mówiąc, że nie sporządzają nigdy ryb bez łusek i pletw. Oprócz obrzezania, święcenia soboty i pewnych przepisów „czystości” spotkał Dawid Rahabi u „Bene Izrael” inne zwyczaje pochodzenia izraelskiego. Stosownie do starożydowskiej tradycji nosili pejsy (po wsiach Konkanu jeszcze dziś je noszą). Świecili tradycyjne żydowskie uroczystości i święta z małą tylko różnicą. W Rosz-ha-Szonoh świecili „Nawjacha San” (Nowy Rok). Dziesięć dni później obchodzili święto „zamkniętych bram”, które odpowiada dniu „Jom Kipur” H. S. Kehimkar podaje następujący opis tego dnia: „W wilię postu kapali się „Bene Izrael”, jedli o 10 rano, a ostatni posiłek o godzinie piątej po obiedzie. Podczas postu nie opuszczali swoich domów, które były cały dzień zamknięte. Począwszy od rannej kapłali aż do ukończenia postu nie stykali się ani nie rozmawiali z innowiercami. W tym dniu, który więcej czcili niż sobotę, ubierali się całkiem biało i uwierzyli, że winy ich będą im przebaczone”. Obchodzili także inne święta, które odpowiadają świętu Sukoth, Purim i Pessach. Znamiennym jest że nie znali święta Chanuka; przyczyną należy może szukać w tym, że przybyli do Indii przed Makabeuszami.

Pojawienie się Dawida Rahabi pośród „Bene Izrael” oznacza punkt zwrotny w ich dziejach. Pierwszy raz, po wielu stuleciach, rozbito mur, który dzielił ich od wszystkich Żydów świata.

Dawid Rahabi zastał „Bene Izrael” zupełnie zaniedbanych w kierunku religijnym i narodowym. Postanowił obudzić

w nich wspomnienia ich przeszłości, rasy i religii. Postarał się usunąć z ich obyczajów i zwyczajów mnóstwo obcych naleciałości, które przejęli od sąsiadów naskutek swego długiego pobytu w Indiach. Jakkolwiek renesans ten ważnym był dla historii „Bene Izrael”, nie mógł on zostawić głębokich śladów po sobie. Zwyczaje i zabobony nie znikają tak szybko. A dla radykalnej reformacji nie mieli biedni „Bene Izrael” ani czasu, ani odpowiednich możliwości. Dawid Rahabi niedługo wśród nich działał — umarł przedwcześnie — ale ziarno, które zasiał nie padło na grunt kamienisty.

W roku 1796 zaszedł w życiu „Bene Izrael” ważny fakt. Jeden z członków gminy wybudował pierwszą synagogę w dziejach Bombaju „Szaareh Rachamim”. Angielska administracja wniosła radykalne zmiany w dotychczasowe życie „Bene Izrael”. Chętnie wstępowała do armii indyjskiej i z zapałem wyzyskiwali nowe możliwości, aby uprzystępnili dzieciom uczęszczanie do szkół. Zaczęli opuszczać wieś Konkanu i przenosić się do większych miast. Tu po raz pierwszy spotkali Żydów europejskich i bagdadzkich, którzy prawie równocześnie przybyli do Indii. Od nich przejęli „Bene Izrael” religijne zwyczaje, jakkolwiek część swoich właściwości zachowali do dnia dzisiejszego. Ponieważ Żydzi z Bagdadu byli w obecnych bardzo ekskluzywni, wybudowali swoje własne synagogi. Kantor był zarazem „Mohel'em” i nauczycielem religii w gminie. Należy silnie podkreślić zmysł społeczny „Bene Izrael”. We wszystkich niemal miastach, gdzie się osiedlili, posiadają oni zorganizowane gminy, których delegaci raz do roku schodzą się na konferencjach. Tu omawia się sprawy gminy i opieki społecznej. Istnieją też związki kobiet, które propagują cele kulturalne i społeczne. To wszystko odnosi się tylko do wielkich miast. We wsiach Konkanu, których nie naruszyły wpływy europejskie, pozostało wszystko niezmienione.

## „DZIESIEĆ PLEMION” CZY TEŻ NAWRÓCENI HINDUSI?

Czy podania szczerpu „Bene Izrael” odnośnie do ich pochodzenia mają historyczne podłoże? Czy ich przodkowie przybyli faktycznie przed 2000 lat z „krajów północnych” (tak „Bene Izrael” w legendach swych nazywają Palestynę) do Indii? — A jeśli tak — kimże byli ci przodkowie?

Przedsięwzięto kilka prób dla wyjaśnienia tej zagadki. Wedle najbardziej romantycznej hipotezy byłiby „Bene Izrael” potomkami zaginionych 10 plemion Izraela, a mianowicie tej ich części, która z wygnania asyryjskiego miała przybyć do Indii przez zatokę Perską. To przypuszcze-

nie opiera się na nazwie „Bene Izrael”, a nie „Bene Jehuda” (między imionami szczerpu „Bene Izrael” nie ma imienia Jehuda). Hipotezę tę popiera nadto fakt, że zachowali wielką ilość dawnych zwyczajów, których żydostwo talmudyczne już nie znało, np. kadzidło i wylewanie szklanki wina przy rozmaitych ceremoniach; są to zapewne pozostałości „Ktoreth” i „Nesech” dawnej palestyńskiej epoki. Zachowali także dawny zwyczaj ślubowania „Nazir”.

Te ostatnie argumenty przytacza się również dla uzasadnienia drugiej hipotezy, że szczerp „Bene Izrael” przybył z Babilonii do Indii, po zburzeniu pierwszej Świątyni Jerozolimskiej. Według tego przypuszczenia byłby plac w Konkanie, gdzie mieli ulec rozbiuciu, identyczny ze starożytnym portem Cheul.

Trzecia hipoteza głosi, że przodkowie szczerpu „Bene Izrael” przybyli do Indii przed Antiochusem Epifanosem. Hipoteza ta tłumaczy nam brak Chanuki między ich świętami, oraz brak zwyczajów i przepisów z czasów talmudycznych. Według tego przypuszczenia mieli oni przybyć do Indii „przed przeszło 2000 lat”.

Wreszcie istnieje jeszcze jedna hipoteza, która widzi w szczerpie „Bene Izrael” nawróconych Hindusów albo potomków mieszanich małżeństw. To przypuszczenie zwalczają namiętnie sami „Bene Izrael”. Jako najdosadniejszy argument przeciw tej hipotezie służy ma ich stosunek do „Kala Izrael” („czarni Żydzi”). Taką nazwę nadają „Bene Izrael” dzieciom z mieszanym małżeństwem z Hindusami. Z tymi „Kala Izrael”, niezawsze zresztą ciemnego zabarwienia, „Bene Izrael” nie obcuje i nimi pogardzają. Małżeństwo z członkami „Kala Izrael” jest hańbą „Bene Izrael” nie zasiadają z nimi nawet do wspólnego stołu. Ten mur obyczajowy istnieje między szczerpem „Bene Izrael” i „Kala Izrael” od pradawnych czasów.

Argumentem najbardziej przemawiającym za izraelskim pochodzeniem gminy „Bene Izrael” jest ona sama. Posiadają barwę skóry znacznie jaśniejszą, niż indyjscy sąsiedzi, w wielu wypadkach nawet niezwykłe jasną. Rysy twarzy i wyraz oczu członków „Bene Izrael” wskazują wyraźnie na ich żydowskie pochodzenie. Wystarczy żyć z nimi pewien czas i obserwować ich, aby wkrótce odróżnić z łatwością „Bene Izrael” od Hindusów. To oczywiście nie znaczy, że w ich krwi nie ma śladów krwi hinduskiej. Byłoby niemożliwością uniknąć tego w ciągu 2000 lat, tak jak nie udało się to Żydom w innych częściach świata. Hym tłumaczą się typy z właściwościami hinduskimi i ciemnym kolorem. Większość jednak zachowała najgłówniejsze cechy swej rasy.

Historia „Bene Izrael” jest żywym pomnikiem niezniszczalnej tajemniczej, wiecznej żywotności narodu Izraela.

HENRI DUVERNOIS

## BOHATERKA

(NOWELA)

Droga od dworca do pałacu była długa i noc już zapadła, gdy Robert Avenel wysiadł z auta, przyszanego po niego na stację, przez gospodarzy.

Letraey, od którego był zaproszony na polowanie, przyjął go z zwykłą sobie serdecznością i gościnnością, i zaprowadził od razu do pokoju, dla niego przygotowanego.

— Mam nadzieję, mój drogi, że będzie ci tu wygodnie, nieprawdaż? Przy obiedzie zobaczysz moją żonę i gości; znasz spośród nich kilka osób... No, a teraz, zostawie ci samego. Umj się po podróży i przebij, bo zaraz podadzą do stołu... Jeszcze słoweczko. Otóż muszę cię uprzedzić, żebyś nie mówił przy obiedzie o samobójstwie, rozwodzie, ani o rewolwerze; to byłoby niaktowne...

— Nietaktowne?...

— Tak, z powodu jednej z zaproszonych osób, pani Lucienne Artay, kuzynki mojej żony, bohaterki głośnego przed kilku laty miłosnego dramatu i skandalu. Po obiedzie opowiem ci wszystko. Chciałem cię tylko uprzedzić...

Robert pozostawszy sam ubrał się szybko, ale bardzo starannie. Wszelkie sprawy, mające jakiś związek z miłością, interesowały go szczególnie. Ta Lucienne Artay, bohaterka głośnego skandalu, bardzo go zaciekawiała.

Ujrzawszy ją, rozczarował się. Dwie czy trzy panie, znajdujące się w jadalni, były ładniejsze od niej; nie miała płonących oczu, ani pełnego ekspresji wyrazu twarzy.

Była to osoba o wyglądzie tak niepo-

zornym i zachowaniu tak skromnym, że trzeba było przyrzeć jej się uważnie, żeby spozrzeć, że była ubrana ze smakiem, miała regularne rysy twarzy, delikatną cerę, dobrze utrzymane, kasztanowate włosy i szare oczy o miłym, łagodnym wyrazie.

— A więc widziałeś Lucienne Artay; cóż o niej myślisz? — zagadnął Letraey Avenel'a gdy usiedli naprzeciw siebie w palarni, po obiedzie.

— Jest zupełnie niepozorna i...

— Nie trzeba sądzić po pozorach, przerwał Letraey, cicha uroda, mój drogi! Ta drobna, miła kobietka rozpełtała burzę szalonych uczuć, namiętności prowadzących do samobójstwa... Nazywała się, będąc mężatką, Lucienne Lepreulier... Aha, zoczyłaś przypominając sobie dramat, który rozegrał się cztery lata temu... Ona miała kochanka, Louis Horier który strzelił do niej, raniąc ją na szczęście lekko, i następnie sam pozabawił się życia, u jej stóp. Dlaczego? Być może, że był zazdrosny o męża... Bardziej prawdopodobne jest, że przez innych kochanków, których miała jednocześnie z nim. Zresztą, któż to może wiedzieć napewno. Dostyć, że nadeszła ta krytyczna chwila. Samobójstwo, skandal... Gazety były pełne opisów tego dramatu. Lepreulier zażądał rozwodu. Trzeba było go strzec, bo on z kolei chciał zabić Lucienne...

— Tak, teraz sobie przypominam... I to ta osóbką rozpętała taką burzę?...

— Ona, naprawdę ona, mój drogi... No i cóż? Czy w dalszym ciągu wydaje ci się taka niepozorna?... Nie trzeba

dodać, że od tego czasu, wszystkie drzwi zamknęły się przed nią. My ją przyjmujemy, ponieważ jest, jak ci już powiedziałem, kuzynką mojej żony, o której wiesz, jaka jest dobra... Ale w Paryżu przyjmujemy ją tylko wówczas, gdy jesteśmy sami. Tutaj, to niema wielkiego znaczenia... Na wsi...

— A czy ona w dalszym ciągu miewa przygody?

— Możesz być tego pewny! To kobieta o wielkim temperamencie, urodzona miłośnica. Ale nauczona doświadczeniem, jest już ostrożniejsza. Żyje z renty i posiada w Antuilu uroczę mieszkancko, w którym przyjmuję...

— Słuchaj, Letraey, a może ty również!...

— Ach cóż znowu! Nic podobnego! ja jestem uczciwym mężem, kocham moją żonę... A po drugie... Wiesz chyba, że takie fatalne kobiety, bohaterki-dramatów, łamiące serca, uwodzicielskie, tajemnicze — nie są wcale w moim guście. Jestem spokojnym człowiekiem, przywiązanym do mojego wygodnego, beztrudnego życia. Nie jestem romantykiem, jak ty, poszukiwaczem przygód i silnych wrażeń... Nie zaprzeczaj, znam cię... Przyszłaż, że Lucienne Artay interesuje cię bardzo...

— Absolutnie — zaprotestował Avenel bez przekonania; ponieważ w tej samej chwili postanowił, że od jutra postara się zawrzeć bliższą znajomość z tą ponętą Lucienne, tak wspaniałą, pełną temperamentu kobietą, pod maską chłodu i ośmielenia...

Rzeczywiście, zajął się nią z zapałem, ale bez żadnego widocznego sukcesu, przynajmniej z początku. Młoda kobieta zdawała się nie widzieć jego zabiegów, ledwie mu odpowiadała, gdy się do niej zwracał. Zresztą traktował ją z uszanowaniem i respektem. Nie chciał jej zrazić, dając jej do zrozumienia, że wiedział o jej tragedii. Obawiał się, że się rozgniewa i nie będzie chciała więcej z nim rozmawiać.

Dopiero po pewnym czasie ośmielił się

mówić jej o miłości. Z początku mglisto i niejasno, potem już otwarcie i szczerze. Zarumieniona, ze spuszczonej oczyma, słuchała go jak dziecko, przestraszona i wzruszona tym wyznaniem.

To zachowanie dziewczęce, to zawstydzenie i zakłopotanie u tej tragicznej kochanki, dla której przelewano krew, poruszyło do głębi Roberta. Wpadł niechcący w swoje własne sidła. Był prawie zakochany w Lucienne. Zdawało mu się, że każda inna kobieta jest przy niej banalna i nieciekawa. Pragnął zdobyć ją za wszelką cenę... Gotów był nawet ją poślubić... Tak, czyż nie byłoby to wielką sensacją, gdyby ożenił się z tą nieprzejętną kobietą?

Oznajmił jej o swoich zamiarach, w słowach pełnych uczucia; po raz pierwszy ośmielił się wspomnieć o jej przeszłości. Lucienne podniosła na niego swoje szare oczy, pełne w tej chwili, lęku.

— Pan wie, pan wie... — wyjąkała.

— Tak, ale to nie ma żadnego znaczenia.

— Nie, nie, to ma wielkie znaczenie — zaprzeczyła żywo — to tak szlachetnie, że pan chce mnie poślubić mimo wszystko... Ale muszę panu to wyjaśnić. Nie chcę, żebyś mnie pan uważał za winną.

— Powtarzam pani, że to nie ma żadnego znaczenia!

— A jednak, to jest bardzo ważne! Nie zmyliłam nie złego... A opowiadano o mnie okropności. Wiem o tym... To straszne, co mnie spotkało. Ten chłopiec... Louis Horier... To był szaleniec, maniak... Adorował mnie niekiedy, zwracając w międzyczasie swe afekty ku innej. Przypuszczam, że pił, albo się narkotyzował... Nie zwracałem na niego uwagi... Za nie w świecie nie byłabym zdradziła mego męża, przysięgam panu! Jestem uczciwą kobietą. I nagle, pewnego dnia... Louis Horier przyszedł do mnie. Mówiliśmy o obojętnych rzeczach, a potem on powiedział: „Życie mi się znudziło, postanowiłem się zabić”. I wyjął rewolwer z kieszeni. Myślałam, że żartuje, ale mimo to, zlekłama

się trochę i wyciągnęłam rękę, żeby mu odebrać broń. Padł strzał i kula drasnęła mnie w ramię. On, myśląc, że mnie zabił, wpakował sobie cały nabój w klatkę piersiową. To był szaleniec, powiadam panu! Opowiadano, że był moim kochankiem, że miałam jeszcze innych... Same okropności... Mój mąż uwierzył w to wszystko. Z początku chciał mnie zabić, potem poprzestał na rozwodzie. Odtąd nikt nie chciał mnie już u siebie przyjmować, byłam jak wyklepa, żyłam samotnie. Iakież to wszystko straszne i niesprawiedliwe... Cóż ja z tego zrobiłam? Poza tym Louis Horier, chociaż zranił się ciężko, wyzdrowiał po jakimś czasie. Napisał do mnie wtedy okropny list, pełen wyzisk i oszczerstw... Pisał, że jestem upadłą kobietą. Uwierzył w to wszystko, co o mnie opowiadano... Widzi pan, jakie to okrutne, ile ja wycierpiałam!... Mimo to jestem paną godną, panie Avenel, przysięgam panu! Jestem tak dumna i szczęśliwa, że pan chce mnie poślubić... Nie zawstydzę pana. Byłam i jestem uczciwą kobietą... Pan mi wierzy, nieprawdaż? — zakończyła, płacząc rozpaczliwie, co nie dodawało jej zbyt wiele uroku.

Tak, on jej wierzył. Była napewno szczerą. Mówiła prawdę. Jej szara twarz była odbiciem szarej duszy. Nie była bynajmniej ogniem, pod powłoką lodu. Nie była wspaniałą bohaterką wielkiej tragedii, była tylko ofiarą, godną litości, biedną, poczciwą kobietką, z której zakpił sobie los...

Patrzył na nią, oszołomiony, zmieszany.

— Jak mogłem się interesować tą kobietą — myślał — jakaż ona nieciekawa...

Wyjechał tego samego wieczoru, nie widząc się z nią więcej. Została zrozpaczona, nieszczęśliwa, nie rozumiejąc. Mówiła sobie, pełna gorczy i rozczarowania:

— Nie uwierzył mi... Myślał, że kłamałam, że byłam naprawdę tem, co o mnie mówiono — i dlatego nie chciał mnie...

Z francuskiego przełożyła M. H.

J. Leser

# Stanisławski — Reinhardt — Wachtangow

(W piętnastolecie śmierci J. B. Wachtangowa)

## Próba analizy

Teatr rosyjski w największym nowoczesnym tego słowa znaczeniu jest z teatrów europejskich może najmłodszy. Datuje on się dopiero od roku 1671, kiedy to car Aleksy Michajłowicz, wielki miłośnik sceny, polecił wystawić „Babę Jagę”. Był to teatr dworski, oparty na systemie poddańczo niewolniczym. Aktoży niewolnicy, którzy w klasztorach osamotnieniu uczyli się swych ról, żyli w stałym strachu przed krytycznym okiem swoich panów. Josef Gregor w swojej „Weltgeschichte des Theaters” w rozdziale poświęconym rosyjskiemu teatrowi, stawia śmiało tezę: że triumfy naturalizmu teatru rosyjskiego należy w dużej mierze przypisać tej dawnej niewolniczo wychowawczej metodzie, stosowanej wobec aktorów, że tylko na podłożu takiego systemu mógł wyrósć ten specyficzny teatr orsyjski z jego niezliczoną ilością prób, wymagających niezwykle, nieznanego na Zachodzie poświęcenia, ze strony aktorów.

Narodziny rosyjskiego a można nawet powiedzieć europejskiego naturalizmu teatralnego przypadają na rok 1896, rok założenia przez Stanisławskiego, Moskiewskiego Teatru Artystycznego. Rok ten otwiera nową epokę w historii teatru. Specyficzne warunki, o których powyżej wspominaliśmy, umożliwiały Stanisławskiemu przeprowadzenie swoich koncepcji naturalistycznych z niespotykaną dokładnością i precyzją. I tak naprzykład

przygotowując „Juliusza Cezara” Szekspira, organizuje on specjalną wycieczkę aktorów do Rzymu, aby poznali autentyczne tło i przejęli się naturalną atmosferą sztuki. To samo dzieje się przed inscenizacją „Otella”, którą poprzedza wycieczka aktorów na Cypr, gdzie mają sposobność „przeżywania” wśród autentycznego otoczenia, tragedii bohatera. Był to naturalizm krańcowy. Stanisławski kładł przede wszystkim nacisk na wierne oddanie rzeczywistości na scenie a od aktorów żądał najgłębszego „przeżywania” swoich ról. To już nie były role, ale dosłownie wcielenia się w odtwarzane postaci. Aby osiągnąć to „przeżywanie” roli u aktora, należało wytworzyć odpowiedni nastrój, wywołać odpowiednią atmosferę. W swojej książce „Moje życie w sztuce” podaje Stanisławski cały szereg stosowanych przez siebie w tym celu metod.

Można śmiało powiedzieć, że aż do Stanisławskiego panował w dziedzinie reżyserii chaos, i że dopiero Stanisławski nadał jej charakter nauki, ustalając pewne niewzruszalne zasady. Jedną z nich było właśnie owi wspomniane wyżej „przeżywanie” roli, bez którego Stanisławski nie wyobrażał sobie wartości-

wego teatru. Zasadą 2-ą było, by aktor odtwarzając człowieka złego t. z. czarny charakter starał się poznać go w rzadkich momentach jego dobroci i naodwrot. Chodziło bowiem Stanisławskiemu w myśl naturalizmu o wydobycie naturalnych rysów charakteru z ominięciem nierealnych krańców. W swojej książce „Moje życie w sztuce” pisze on w tej materii: „Gdy aktor gra garbusa, nie wolno mu się obnosić z swoim garbem, raczej powinien wywołać wrażenie, jakby go chciał ukryć. W rzeczywistości bowiem człowiek ułomny usiłuje zawsze zatrzeć swoją ułomność. Stosując tego rodzaju zasady doszedł Stanisławski pod względem charakterologii aktorskiej do rezultatów, jakich nikt przed nim nie uzyskał. Wpływ Stanisławskiego na współczesny teatr jest też obok wpływu Reinhardta dominujący.

Reinhardt różni się od Stanisławskiego nie tyle w artystycznych celach ile w artystycznych środkach. Reinhardt holduje tak samo jak Stanisławski zasadom naturalizmu, ale jego sposób pracy z aktorem jest inny, aniżeli u Stanisławskiego. W pięknej książce wydanej ku czci Renhar-

da przez Ernesta Sterna i Heinza Heralda pod tytułem „Reinhardt und seine Bühne” (czytamy) „książka reżyserska z którą Reinhardt zjawia się na scenie, zawiera dokładne z wszystkimi detalami reżyserskie opracowania sztuki. Jest ona reżyserską parafrazą sztuki”. Słusznie nazywają też Reinhardta ratowniczym kiejskich autorów. Można śmiało powiedzieć, że Reinhardt wystawiając sztukę jest conajmniej jej współtwórcą. Indywidualność Reinhardta wyciska swoje piętno na każdym najmniejszym ruchu aktora. Reinhardt, sam świetny aktor, pokazuje aktorowi na pierwszym próbie, rolę gotową, przykrawając ją odpowiednio do możliwości danego aktora. W przeciwieństwie do Stanisławskiego, który wskazuje tylko aktorowi drogę, jaką on ma dojść do stanu „przeżywania”, jak ma z siebie wydobyć uczucie np. strachu czy radości, pokazuje Reinhardt aktorowi uczucie gotowe. Demonstrując aktorowi jakąś rolę, Reinhardt sugeruje go, podczas gdy Stanisławski wyzwała w nim tylko te artystyczne moce, które torują mu drogę do potrzebnej psychicznej i fizycznej metamorfozy. Dzięki tej jego bezprzykładnej ingerencji w każdy najdrobniejszy szczegół każdej najbardziej epi-

zodycznej roli, mógł Reinhardt stworzyć tę znaną w całym świecie teatralnym wzorową reinhardtowską grę zespołową. Temu też należy przypisać, że aktor wyszły z innej szkoły aniżeli szkoły Reinhardta, nigdy odpowiednio do zespołu reinhardtowskiego nie potrafił się dostroić. Aby sobie zapewnić stały dopływ młodych adeptów sztuki aktorskiej, odpowiednio jego metoda wyszkolonych, założył Reinhardt w Wiedniu swoje seminarium aktorskie.

Kolebką naturalizmu w teatrze była Moskwa. Zapoczątkował go jak już wyżej wspomnieliśmy Stanisławski, w założonym przez siebie w r. 1896 Moskiewskim Teatrze Artystycznym. W Moskwie też nastąpiła pierwsza reakcja przeciw wszechwładnemu naturalizmowi, której to reakcji najcharakterystyczniejszy wyraz dał uczeń Stanisławskiego Mayerhold, swoim biomechanizmem, konstruktywizmem i całkowitą eliminacją wszelkiego psychologizmu (system Mayerholda wymagałby osobnego omówienia), jak również, ale tylko w pewnej mierze i to dopiero później J. B. Wachtangow. Pierwsze inscenizacje Wachtangowa były bowiem przeprowadzone całkowicie w myśl zasad naturalizmu jego nauczyciela Stanisławskiego. Dopiero podczas inscenizacji „Księżniczki Turandot” i „Dybuka” zerwał Wachtangow z zasadami naturalizmu swego mistrza. Nie było to jednak zerwanie kompletne. Praca reżyserska Wachtangowa to coś pośredniego między krańcowym naturalizmem Stanisławskiego, a krańcowym antynaturalizmem Mayerholda. Zawiera ona w sobie syntezę, ale syntezę wszech miar twórczą tych dwóch kierunków. Wachtangow, nie zrzucając elementu psychologicznego wzięł jednak rozbrat z naśladowaniem rzeczywistości, a zachowując zasadę „przeżywania” nadal temu „przeżywaniu” formę teatralną. „Steatalizowany naturalizm” to nowe hasło Wachtangowa. Wachtangow wyjaśnia bardzo trafnie w lapidarny i dosadny sposób to swoje pojęcie „steatalizowanego naturalizmu”: „Różnica — powiada Wachtangow — między naturalizmem a naturalizmem steatalizowanym jest ta sama, co różnica między podaniem obiadu w domu a podaniem tego samego obiadu w restauracji. Sam fakt podania jest tu i tam ten sam ale forma jest inna”. A o tę formę właśnie Wachtangowowi chodziło. I istotnie forma w tym wypadku poprzez różną atmosferę wpływa na samą istotę faktu. Teatr głosił Wachtangow ma swoją własną prawdę — prawdę teatralną. Ta prawda teatralna znajduje swój wyraz w uczuciach, które oddane zostają na scenie przy pomocy środków teatralnych. *Wszystko — głosił Wachtangow — należy wydobyć dla widza tylko środkami teatralnymi*”. Jak więc widzimy nie zrzucił Wachtangow momentu psychologicznego. „Przeżywanie” roli, które miało dla Stanisławskiego tak fundamentalne znaczenie było i dla Wachtangowa bardzo ważnym elementem teatralnym, ale równocześnie domagał się Wachtangow od aktora teatralnej formy i tu odbiegał Wachtangow od naturalistycznych koncepcji Stanisławskiego i Reinhardta. W stawianiu roli i przygotowywaniu aktora do niej, był on raczej zbliżony do Stanisławskiego, aniżeli do Reinhardta. Mimo że sam był świetnym aktorem, nie pokazywał nigdy aktorowi nic gotowego. Dawał mu tylko wskazówki, żądając indywidualnej interpretacji. Głównie różnił się jednak Wachtangow od Reinhardta tym, że żądał: „Niechaj się nikt nie porusza, podczas gdy drugi mówi. Jak jeden mówi, reszta trwa w bezruchu, by nie ściągnąć na siebie uwagi widza”. Reinhardt jak i Stanisławski wymagał w tym wypadku wykonywania pewnych ruchów, szepań, cichych rozmów na stronie, by nadać scenie więcej naturalności. Wachtangow przeciwnie, żądał trwania całej reszty zespołu w bezruchu. Było to rzecz można emocjonalne zastygnięcie w sobie. (Niektóre sceny z Dybuka są tego dowodem). Wachtangow twierdził, że takie zastygnięcie w bezruchu nie wyda się nigdy „umysłnym”, zmechanizowanym, jeśli aktor potrafi znaleźć w sobie psychologiczne jego wytłumaczenie. Operowanie takimi zniuchomiałymi masami było też specjalnością Wachtangowa.

Genialna praca reżyserska Wachtangowa czeka jeszcze swego krytyka — teatrologa, który potrafiłby odpowiednio ocenić znaczenie Wachtangowa dla teatru. Wczesna śmierć niestety, (jeśli mnie pamięć nie myli umarł Wachtangow mając lat trzydziestki) nie pozwoliła geniuszowi jego zabłysnąć w całej pełni. Niemniej jednak to, co Wachtangow w czasie swego krótkiego żywota dokonał (szczególnie teatr hebrajski ma mu bardzo wiele do zawdzięczenia\*) wystarczyło, aby Moskwa uczciła go nazwaniem teatru w którym wystawił swą słynną „Księżniczkę Turandot” imieniem Wachtangowa.

\*) Porównaj „Ster” Nr. 21 „Jak pracowała Habima” i „Ster” Nr. 23 „Habima u szczytu sławy”.

Otto Schneid

## O bogactwie artystycznym żydostwa polskiego

Jest rzeczą znaną, że właśnie w dobie obecnego kryzysu, jaki przeżywa żydostwo polskie, uświadomiamy sobie dopiero w pełni jego przeszłość artystyczną, jego znaczenie i misję w sztuce. Naukowe badanie sztuki żydowskiej sięga wprawdzie jeszcze końca XIX wieku (Stassow, Baron Günzburg, Dawid Kaufmann, Juliusz v. Schlosser, Albert Wolf, Mateusz Bersohn i in), atoli ta awangarda odkrywców nie miała żadnego wpływu na szeroką publiczność i nie szukała go wcale. Dopiero nagły rozkwit żydowskiej sztuki i zdumiewający już — choćby ilościowo przybytek żydowskich artystów, zwłaszcza w latach powojennych, otworzył ogółowi oczy. Narzucając się samo przez się pytanie, skąd się wzięły te wszystkie talenty, ujawnione tak niespodzianie, i czy nie wywodzą się w linii prostej z pewnej tradycji, dodało potężnego bodźca studium nad żydowską sztuką. Równocześnie wzrastający bez miary wraz z hałasem reakcji antysemityzmu chwytła się wszelkich środków ideologicznych, aby odmówić żydowskiej kulturze jakichkolwiek zasług. Wystarcza mu tania legenda o wrogim nastawieniu Żydów do sztuki i ich braku artyzmu, aby przedstawić Żyda jako element wyłącznie destrukcyjny i już z natury nie twórczy. W przełomowym okresie nowego rozkwitu naszych sił artystycznych pobieżny przegląd tego, co żydzi dotąd w tym kraju na polu sztuki zdziałali, będzie miał rzeczowe znaczenie.

### ARCHITEKTURA SYNAGOGALNA.

Należy tu przede wszystkim postawić zasadnicze pytanie, czy kult żydowski potrafił ze swych konieczności i norm wywieść własne formy budownictwa, oraz stworzyć swoiste warianty form ogólnie używanych, czy dał zatem architekturze coś typotworczego? Rozpatrzymy pod tym kątem widzenia trzecią przypuszczalnie co do wieku pośród murowanych bóżnic Polski, mianowicie Starą Bóżnicę w Krakowie, która powstała w ostatnim ćwierćwieczu XIV stulecia, po synagogach plockiej i kaliskiej z w. XIII. Stanowi ona punkt końcowy zachodnio - wschodniej wędrówki żydowskiej idei architektonicznej ucieleśnionej naprzód w Worms (początek budowy 1034), potem w synagodze regensburskiej, zbudowanej w początkach XIII wieku i zniszczonej w r. 1519. wreszcie w praskiej „Alteuschul”. W przeciwieństwie do kościołów chrześcijańskich, które posiadają zawsze nieparzystą liczbę naw, te budowle są podzielenie przez dwie lub trzy kolumny, stojące w osi podłużnej, na dwie nawy. Almenor czyli bimah, miejsce czytania Tory, które w myśl tradycji powinno zajmować środek gminy, ma w Worms kształt prostego stołu, ustawionego między dwiema kolumnami środkowymi. Regensburska bimah jednak, jak pokazuje akwafora Albrechta Altdorfera, wykonana w roku zniszczenia tej bóżnicy, nie jest już zwyczajnym sprzętem, lecz wznosi się na kamiennym podium między dwiema z trzech kolumn środkowych, okolona wysokimi szrankami w rodzaju tabernaculum, artystycznie rzeźbionymi w kamieniu. Bimah, w ten sposób przekształcona na element architektoniczny, otacza w

Pradze i Krakowie kuta krata żelazna. Dążenie do centralizacji i architektonizacji bimah zostaje oczywiście jeszcze niezupełnie zrealizowane w linii rozwojowej, wiodącej do Starej Bóżnicy. Architektoniczny wyraz jej funkcji centralnej jest o tyle niezadowolający, że pozostaje bez wpływu na konstrukcję i nie jest z nią związany w sposób jasny i organiczny. Do takiego rozwiązania dochodzi architektura synagogalna Polski z końcem XVI wieku, naprzód prawdopodobnie w Przemysłu. Miejsce czytania Tory wznosi się tutaj między czterema potężnymi kolumnami; otaczają one bimah nie tylko ze względów dekoracyjnych, ale dźwigają zarazem ciężar wysokiego sklepienia. A więc u końca tego samego stulecia, z którego początkiem zrodziły się w głowach wielkich artystów Italii śmiałe idee budowy koncentrycznej, powstała w Polsce idea żydowskiej budowy koncentrycznej; powstała jednak nie za impulsem sztuki włoskiej, ale jedynie funkcjonalnie, z dążenia, aby centralnemu położeniu bimah, wymaganemu przez kult, odpowiadała równocześnie większa monumentalność architektoniczna. Wkrótce po przemyskiej, o ile nie w tym samym czasie, powstała podobna synagoga lubelska, w XVIII w. co prawda, mocno przebudowana. W wieku XVII i XVIII zostaje owa idea przewodnia zrealizowana w różnych odmianach we Lwowie, Rzeszowie, Wilnie, Tykocinie, Przeworsku, Ostrogu, Łucku, Żółkwi, Lubomli i Szarogrodzie. Bóżnica przy ul. Boimów we Lwowie, spalona w r. 1797 i w r. 1801 odbudowana, oznacza rozwojowo jeszcze jeden krok naprzód, ponieważ tam cztery filary środkowe, okalające bimah, odsunęły się tak daleko od siebie, że dzięki rozczłonkowaniu kwadratowej sklepienia na dziewięć łuków jednakowej wielkości powstała regularna dziewięciopółkowa. Końcowy punkt tego szeregu stanowi dopiero Kępień w Poznaniu (1815)\*.

Temu żydowskiemu typowi budowy centralnej trudno odmówić wewnętrznej logiki i nawet pewnej wielkości i śmiałości. Jednego tylko brak mu było, jako ostatniej konsekwencji: monumentalnego ukształtowania dachu, odpowiadającego konstrukcji sklepienia. Wpłynęły na to zewnętrzne ograniczenia, które zatrzymały rozwój architektury synagogalnej poniżej tego szczytowego osiągnięcia. Trzy z wymienionych tu budowli: w Łucku, Lubomli i Żółkwi, należą równocześnie ze względu na zewnętrzne ukształtowanie, do typu synagog warownych. Wznosząca się wysoko nad masywnymi murami atyka zaopatrzona jest w prawdziwe, choć misterne w formie blanki i strzelnice. Za zezwoleniem królów polskich Żydzi na wschodnich kresach brali w ten sposób w w. XVII udział w odpięciu wrogów. W dobrym stanie zachowała się pińczowska bóżnica warowna, natomiast w Husiatynie i Sokalu istnieją już tylko ruiny.

\*) Drugą połowę XIX w. charakteryzuje głęboka depresja architektury u wszystkich zamieszkujących Europę narodów, w postaci przeżywania form dawniejszych. Szczególnie smutnym rozdziałem są bóżnice tej epoki.

Konserwatywnym historykom sztuki jedynie budowie z kamienia i cegły wydają się przedmiotem godnym rozważań. Ale w ostatnich dziesięcioleciach badacze, wolni od przesądów, zajęli się także gorliwie drewnianą sztuką budowlaną. Chrześcijańscy uczeni pierwsi zwrócili naszą uwagę na artystyczny fenomen naszych drewnianych synagog w Polsce oraz graniczących z nią od wschodu i północy krajach, póki nie nauczyliśmy się cenić w nich prawdziwych skarbków sztuki ludowej.

Topograficznie rozpadają się budowle tego typu na trzy grupy: południowo-wschodnią, przechodzącą na teren Ukrainy, północną, mającą przedłużenie na gruncie litewskim i białoruskim, oraz na grupę położoną na zachód od Wisły. Historycznie rzecz biorąc, mamy wszelkie podstawy do przypuszczenia, że bóżnice drewniane są jeszcze starsze od murowanych, i że bądź co bądź nie powstały o wiele później, aniżeli pierwsze kościoły w Polsce. Rzecz prosta, że trwałość drzewa jest o wiele mniejsza od trwałości kamienia i cegły, drzewo bowiem pada nie tylko częściej pastwą pożarów, ale niszczone także w ciągu stuleci wskutek opadów atmosferycznych i naturalnemu butwieniu. W każdym razie drewniana synagoga w Wysokim Mazowieckim, pochodząca z XVI wieku, została zburzona dopiero w r. 1880 z powodu gróźby zawalenia\*\*, podczas gdy równie stare bóżnice w Zabudowie i Przedborzu, jak też należące do grupy południowo-wschodniej w Pohrebyczu stoją do tej pory. W Wysokim Mazowieckim kwadratowa przestrzeń główna wznosiła się nad dobowanymi z dwóch stron oddziałami kobiecimi jednolitym, trzypiętrowym dachem.

Jeśli idzie o technikę budowlaną, miarodajny był układ horyzontalny, przeważający w całej Europie wschodniej. W Przedborzu, gdzie forma dachu sprawia jeszcze wrażenie stosunkowo proste i spokojne, dyle wiązane horyzontalnie uległy wzmocnieniu przez występujące na zewnątrz, pionowo, poziomo i skośnie ułożone belki, które prócz funkcji konstruktywnej (zbliżonej do zach. europejskiego „muru pruskiego”) stanowią zarazem motyw dekoracyjny i w pewnym miejscu tworzą np. gwiazdę Dawida\*\*\*). W Zabudowie jednak, ponad rozmaicie ukształtowanymi dachami przedsionka, pawilonów bocznych i oddziałów kobiecych wznosi się dach główny, poprzedzony szerokim i ozdobnym fryzmem, w charakterystycznej wielce formie; dach ten bowiem przedstawia kombinację typu szczytowego oraz brogowego, znaną pod japońską nazwą irimoya.

Na zachód od Wisły napotykamy, jak

\*) W dzisiejszej Polsce istnieje jeszcze około 50 bóżnic drewnianych, zbudowanych przed r. 1800.

\*\*) Znamy ją z rysunku i opisu Zygmunta Glogera.

\*\*\*) W innych wypadkach przestrzeń przeznaczona dla mężczyzn wykonana jest w układzie horyzontalnym, zaś oddziały kobiece i przedsionki w układzie wertykalnym. Np. w Chyrowie, Peczeniźnie i Jedwabnie.

\*) Przy rozpatrywaniu tego podobieństwa nie wolno nam przeoczyć faktu, że wygięta forma dachów chińskich powstała dopiero za czasów dynastii Han (206 p. Chr. — 221 p. Chr.) może pod wpływem namiotu środkowo - azjatyckiego. Pierwotne dachy chińskie musimy wyobrazić sobie jako prostolinijne.

\*\*) Na jeden tylko punkt tej zbieżności chcemy zwrócić uwagę. Wybór miejsca pod synagogę i jej plan budowy jest ściśle oznaczony przez żydowską tradycję szeregiem norm. W Starych Chinach odpowiednio reguły co do planu świątyni i jej stosunku do otoczenia wytworzyły skomplikowany i uzasadniony filozofią natury system, zwany „feng szui”.

### JAKUB ZINEMAN

**DZIEJE JEDNEJ REWOLUCJI**  
„Dzieje jednej rewolucji” daje nam w formie powieściowej wierny obraz przebiegu i tragedii rewolucji austriackiej od listopada 1918 r. aż do jej upadku. Stron 200 (duży format). Cena 1 zł. Łącznie z przesyłką, zamyka 5 zł. dla naszych czytelników tylko 1 zł. Wyd. „NASZE ŻYCIE”, Warszawa, Mariańska 7, P. K. O. 2363. Przekaz Rozrachunkowy kartoteka 340.

Z GŁOSÓW PRASY:  
„Książka „Dzieje Jednej Rewolucji” jest niewątpliwie jedną z najciekawszych książek obecnego sezonu wydawniczego”. „NASZ PRZEGLĄD”.

„Jest to książka ciekawa, a przede wszystkim niesłychanie aktualna. Zajmując się ona jednym z najbardziej pouczających epizodów nowoczesnej historii. Barwny i żywy opis oddają wiernie prawdę o dramatycznym przebiegu rewolucji austriackiej”. „ROBOTNIK”.

„Przed wszystkim jest to bodaj pierwszy w języku polskim opracowanie przedmiotu, mającego obiektywnie poważne znaczenie w historii powojennej Europy i zakwalifikowanego wybitnie przez wypadki ostatniej doby”.

„WIADOMOŚCI LITERACKIE”

# A N T E N A Ś W I A T A

## Mojżesz — Egipcjanin

Zygmunt Freud wydał nie dawno ostatnią swą pracę zatytułowaną „Mojżesz - Egipcjanin”.

Treść książki zawarta jest właściwie w jej tytule. Freud dowodzi, że Mojżesz nie był i nie mógł być żydem. Jego pochodzenie egipskie jest poza wszelkimi wątpliwościami.

Jest to pogląd nie koniecznie nowy. Nowymi są sposoby freudowskiego dowodzenia. Zastosowanie psychoanalizy do historii i w tłumaczeniu opowieści biblijnych wydaje się wielu — niewłaściwym. Freud jednakowoż jest przekonany, że jego metoda jest „najzupełniej właściwą”. Warto przy okazji przypomnieć, że znakomity uczone ukończył w tych dniach 81 lat życia. Pracuje on, tak jak dawniej, całym dniami. Jedną z wiedeńskich gazet przytacza w związku z jego urodzinami wywiad, w którym Freud, między innymi mówi: „Co jak co, ale Rockefellera mam zamiar przeżyć w każdym razie”.

## Literatura w Z.S.R.R.

Jurij Libedinski wykluczony przed paru dniami ze związku pisarzy ZSRR: jeszcze dziesięć lat temu był bodaj czy nie najwybitniejszą postacią sowieckiej literatury. Jego pierwsze powieści — „Tydzień”, „Komisarze” — stanowią „żelazny kapitał” tej literatury i włączone są do wszystkich szkolnych programów. Gwiazda Libedinskiego zaczęła blednąć z chwilą pojawiania się „Narodzin bohatera” — powieści, która wywołała w ZSRR niekończące się spory i została przez większość krytyków potępiona.

W „Narodzinach bohatera” — w osiem lat po pojawieniu się książki — widoczny jest „trockizm”. W 1930 r. o „trockizmie” nikt nie mówił. Zarzucano Libedinskiemu, że za bardzo jest on pod wpływem hasła „żywego człowieka” i że jego bohater - partyjnik zbyt wiele czasu poświęca przeżyciom miłosnym. Obecnie z powodu przynależności jego do grupy awerbachowskiej, — doszukuje się w miłosnych przeżyciach jego bohaterów — trockizmu.

W danej chwili kariera jego jest skończona — a przynajmniej przerwana — nie ze względu na jego tendencje czy poglądy, ale z powodu przynależności do grupy, którą obecnie ogłoszono „szajką bandytów” i „wrogów ludu”.

## Spadek urodzeń

### we Francji

Francuska Akademia Medyczna urządziła przed paru dniami wielkie publiczne zebranie poświęcone kwestii zmniejszenia się urodzeń. Na zebranie to zaproszeni zostali przedstawiciele świata lekarskiego, nie będący członkami Akademii, jak również wybitni socjologowie i uczeni, zajmujący się kwestią populacyjną.

Referent prof. Couvraire dowodzi, że każda rodzina francuska powinna mieć przeciętnie troje dzieci, aby zapobiec wyludnieniu. Tymczasem obecnie przeciętna liczba dzieci, przypadająca na każdą rodzinę wynosi dwoje. Trzeba więc przedsięwziąć energiczne środki zaradcze: np. w 1813 r. Napoleon uwolnił od służby wojskowej wszystkich żonatych mężczyzn i liczba urodzeń natychmiast wzrosła do 10 tys. Stosując podobne metody, generał Gałegny, w charakterze gubernatora Madagaskaru, osiągnął zadziwiające rezultaty. W Niemczech i Włoszech dzięki ulgom podatkowym doprowadzono do znacznego wzrostu liczby przystoju ludności. Referent cytuje słowa znanego chirurga francuskiego Jeon Louis Fora: „Jeśli państwu potrzebne są dzieci niech ono za nie płaci”. Trzeba, aby matki nie były zmuszone pracować poza domem, wtedy będą mogły poświęcić cały swój czas dzieciom.

Prof. Couvraire sądzi, że imigracja może w pewnym stopniu rekompensować spadek liczby urodzeń, ale przy tym należy zwrócić uwagę na to, aby imigracja ta była dokonywana pod kontrolą państwową.

## Rytm w historii

Po wyczerpujących pracach, które się w ostatnich latach pojawiły o rytmach w poezji, sztuce i t. d. wyszła oto nowa ciekawa praca inżyniera Georgela o rytmach w historii. To co stanowi oryginalność tej pracy, to porównania czasów minionych z czasami obecnymi: porównania, o których nikt nigdy zapewne nie myślał. Wynika stąd, że jakiś potężny czynnik rządzi ludźmi i wydarzeniami historycznymi.

Aby nabrać przekonania do badań inżyniera Georgela porównajmy kilka cyfr i dat.

Autor twierdzi, że istnieje cykl z 2156 lat podzielony na cztery okresy po 539 lat

każdy. Porównajmy więc dla przykładu dwie cywilizacje — grecką i francuską z ókresu Peryklesa i Ludwika XIV; albo Aleksandra Wielkiego i Napoleona. Zresztą sta- rożytność grecko - rzymska zawiera tyle sprzeczności z średniowieczem a natomiast tyle podobieństw z czasami współczesnymi, że historyk Malet dawno już to zauważył w swym Cours d'Histoire, używanym prawie we wszystkich liceach i kolegiach francuskich.

Jeśli idzie o przykłady dokładniejsze porównajmy sytuację wojskową Sparty w 224 roku przed Chrystusem i pojawienie się Hitlera w 1932: mamy dokładnie 2156 lat.

Jeśli zbadamy cykl z 539 lat to zauważymy, że Galia została zdobyta przez Cesara w 58 roku przed Chrystusem; otóż w 539 lat później miała miejsce inna inwazja — Hlodwiga w 481 roku po Chrystusie.

Jeśli się zastanowimy nad cyklem 1078 lat to i tu widzimy bardzo ciekawe przykłady: tryumf chrystianizmu na Zachodzie został uświęcony edyktem mediolańskim w 313 r. Otóż 1078 lat później wschodnie cesarstwo chrześcijańskie zostało zdobyte przez Turków. Życie Św. Marcina i Joanny D'Arc są również odległe okresem 1078 lat, ta sama przerwa dzieli od siebie chrzest Hlodwiga i koronację Henryka III, upadek Merowingów i upadek Burbonów.

Prócz materiału porównawczego znajdujemy w pracy inżyniera Georgela jeszcze materiał filozoficzny pełen przepowiedni, na podstawie których możemy się spodziewać nowego blasku cywilizacji zachodniej a znowu na początku XXI w. grożą nam poważne niebezpieczeństwa.

## Produkty roślinne w przemyśle

W Stanach Zjednoczonych mamy rokrocznie nadwyżkę produktów rolniczych. Początkowo rząd usiłował sprzedawać te produkty zagranicą po niższej cenie, obecnie używa się tych produktów w przemyśle. Soja tak popularna w Japonii, który coraz bardziej uprawia się w Stanach Zjednoczonych, ma przed sobą wielką przyszłość. Produkcja Soji w 1936 roku wynosiła 35 milionów dolarów. Zasiewa się soję w tym samym okresie co i kukurydzę i po upływie stu dni można już ją zbierać. Jest to znakomity środek odżywczy, zwłaszcza dla diabetyków.

Lecz soja jest również bardzo użyteczna w przemyśle. Henryk Ford używa soję w swoich fabrykach w bardzo dużym zakresie. Wszystkie rączki, oprawy okien, gałki w samochodach nie są już więcej wyrabiane z materii imitującej róg, lecz właśnie z soji. Oliwa z soji wchodzi w skład farby, pokrywającej karoserię Forda, i w każdym wypadku, kiedy potrzebna jest oliwa, w przedsiębiorstwach Forda używa się oliwy z soji. Inni przemysłowcy poszli za jego przykładem i obecnie wyrabia się z soji świetne mydło, linoleum, pokost i t. d.

Prócz soji w Stanach Południowych Ameryki jeszcze jeden produkt roślinny używany jest do fabrykacji: jest to sosna. Otóż Dr. Herty odkrył pewien gatunek sosny, z której miąższu znakomicie można fabrykować papier gazetowy czy też książkowy. W niedługim czasie Stany Południowe będą posiadały dostateczną ilość papieru, tak, że nie trzeba go będzie sprowadzać. Pozatym jeszcze Dr. Herty przekonał się, że sosny na Południu zawierają pewien tłuszcz bar-

dzo zbliżony do tłuszczu zwierzęcego, który może się znakomicie przydać w przemyśle przy fabrykacji farb, wosku i witaminy „D”.

Również dla nadwyżki bawełny w Stanach znalazł rząd ujście. Mianowicie, przeznaczyl kredyt 1.300 tys. dolarów na budowę dróg, brukowanych przy pomocy bawełny. Już w najbliższych dniach zostanie zakończone taflowanie dróg przy pomocy bawełny na przestrzeni 900 km. Nitka bawełniana czyni bruk bardzo odpornym i najzupełniej nieprzemakalnym, co jest niezmiernie ważną w dzielnicach północnych, gdzie wielkie zimna każdego roku niszczą dziesiątki kilometrów dróg.

Na zabrukowanie dróg przy użyciu bawełny używa się od 8 do 10 pak na miłe (około 1,6 km.). W ten sposób jeśli by się chciało tak wybrukować wszystkie drogi rządowe w Stanach, to zużyłoby się około 9 milionów pak bawełny, co stanowi przeciętnie roczną produkcję Stanów.

Nie tylko Stany myślą o zastosowaniu tych rolniczych produktów do przemysłu. Np. kukurydzy niema nadmiaru, a jednak uczeni wynaleźli sposób na wydobywanie z kukurydzy sztucznej nafty. W Atchinson, stanie Kausas, istnieje fabryka, która w ciągu roku z 1.500 tysięcy miar kukurydzy wydobyla około 151 milionów litr sztucznej nafty. Coprawda w danej chwili fabryka ta zatrudnia zaledwie 35 robotników, ale już 2 tysiące osób pracuje na jej polach kukurydzy.

Sztuczna nafta fabryki w Atchinson jest na rynku bardzo pożądana, mimo ostrego krytyki, jakimi ją obdarzają ci wszyscy, którzy są zainteresowani w przemyśle naftowym.

Największe laboratoria amerykańskie w mieście Ames (stan Iowa) pracują bezustannie nad szeregiem doświadczeń, które podobno dają cudowne rezultaty w dziedzinie używania rozmaitych produktów rolnych

w przemyśle. W ten oto sposób chemia organiczna likwiduje po mału problem nadwyżki, która wciąż jeszcze stanowi trudne do rozwiązania zagadnienie dla amerykańskiej ekonomiki narodowej.

## Projekt rozwodu w Izbie Gmin

Dnia 4 grudnia 1935 r. pan A. P. Herbet, poseł do parlamentu angielskiego, wygłosił swe pierwsze przemówienie, które zostało przyjęte huraganowym śmiechem w Izbie Gmin. Oświadczył on: „Jestem gotów przedstawić najbliższemu piątku projekt ustawy i bronić go do piątku następnego i wszystkich innych piątków, aż do chwili, gdy ustawa ta zostanie przyjęta; i ręczę za to, że stanie się to przed wygaśnięciem mojego mandatu do Izby Gmin. Mówię tu o prawie rozwodowym, prawie, które zreformuje wszystkie prawa dotyczące małżeństwa, wszystkie jego niesprawiedliwości, okrutności i hipokryzje...” Lecz śmieje się ten, kto się śmieje ostatni. 20 listopada 1936 poseł Herbert zaprezentował i obronił swój projekt. Wiadomo, że w Anglii tylko cudzołóstwo doprowadzić może do rozwodu. Według nowego prawa, jeśli jedno z małżonków opuści drugie na przeciąg trzech lat, brutalność w obchodzeniu się, albo nieuleczalne szaleństwo stanowią dostateczne powody do rozwiązania małżeństwa. Trzeba jeszcze przypomnieć, że w ciągu pierwszych pięciu lat małżeństwa rozwód jest niedopuszczalny. Dzięki poparciu Baldwinia jest obecnie Herbert bliski zwycięstwa. Jego projekt został przyjęty przez Izbę Gmin, a obecnie odbywa się drugie czytanie w Izbie Lordów, poczym pójdzie on do specjalnej komisji. Oto w jaki sposób „News Chronicle” opisuje przebieg ostatniego posiedzenia Izby Lordów poświęconego projektowi Herberta:

Lord Dawson, nadworny lekarz królewski, i Dr. Barnes, biskup z Birmingham, popierają gorąco prawo o rozwodzie. Lord Dawson oświadczył, że jest koniecznością zastosować prawo do wymogów współczesnego życia, Dr. Barnes z kolei uważa, że proponowany tekst Herberta całkowicie odpowiada duchowi chrystianizmu.

W przeciwieństwie do nich Lord Salisbury zwalcza to prawo, jako przeciwne duchowi chrystianizmu. Lekarz królewski tłumaczy, że w ciągu wieków zaszły w życiu kolosalne zmiany i nie ma powodów, dla których małżeństwo miało pozostać nienaruszone.

„W ciągu ostatniego stulecia, mówił lord Davson z oczyma utkwionymi w ławy biskupów, czyż kościoły nie otrzymały tysięcy zapyań w związku z pogwałceniem odpoczynku niedzielnego? Czyż nie wierzono, że gniew Pana dotknie grzeszników, którzy ośmielają się nie odpoczywać siódmego dnia? Czyż nie uważano — zresztą słusznie — że pojęcie o okrągłości ziemi jest sprzeczne z religią?”

„Czemu więc tylko instytucja małżeńska ma pozostać niezmienną?? „Times” np. nie jest nastrojony optymistycznie w tej kwestii i przewiduje jeszcze szereg przeszkód. Jest prawdopodobne, że lordowie zechcą zmniejszyć z pięciu do trzech lat okres, w ciągu którego nie może być mowy o rozwodzie. Ponieważ ten okres pięcioletni był tym, właśnie punktem, który skłonił posłów katolickich do głosowania za projektem Herberta, „Times” uważa, że po powrocie do Izby Gmin rozpocznie się nowa walka dookoła tekstu. Wkrótce parlament rozpoczyna wywczasy, tak, że prawo nie będzie mogło zostać poddane głosowaniu wcześniej, aniżeli jesienią, jeśli oczywiście do tego czasu nie wyłonią się nowe trudności.

## Kulturkampf..

Już od wielu miesięcy rząd Rzeszy chcąc zwyciężyć tam gdzie nawet sam Bismarck przepadł — wypowiedział „Kulturkampf” kościołowi katolickiemu. Oskarża się księży o nielegalny wywóz pieniędzy, niemoralny sposób życia i t. p.

Lecz oto rząd niemiecki wystąpił obecnie nawet przeciwko kościołowi protestanckiemu. Pastor Niemoeller, prezydent konsystorza kościoła ewangelickiego w Niemczech, który grupuje wokoło siebie około 80% protestantów Rzeszy, został wtrącony do więzienia za sprzeciwianie się ideom nazistowskim. Ma się rozumieć, że czyn ten został przygotowany odpowiednią propagandą w prasie, jak również dwoma dekretemi, które cytujemy według „National Zeitung” z Essen:

Minister wyznań Rzeszy Kerrl ogłosił dwa dekryty przeznaczone dla konsolidacji statutu niemieckiego kościoła ewangelickiego i do unormowania stosunków w kościele na wypadek wyborów. A więc minister wyznań zostaje obarczony zarządzeniem finansów kościoła ewangelickiego. W tym celu tworzy on specjalne sekcje finansowe przy zarządzie głównym kościoła w każdym kraju czy też okręgu. Te sekcje posiadać będą pełną władzę, aby zarządzać finansami kościelnymi. Ich organizacja była przedmiotem pierwszego dekretu ministra Kerrla. Drugi dekret zabrania używania kościołów do celów wyborczych przy okazji najbliższych wyborów kościelnych i zabrania pastorom czynienia jakichkolwiek aluzji w swych kazaniach w związku z tendencjami, ścierającymi się w łonie niemieckiego kościoła ewangelickiego.

Pozatym „gauleiter” Adolf Wagner, minister Bawarii, wygłosił w Monachium przed 13 tys. swoich zwolenników z partii narodowo - socjalnej mowę, z której wyciągi przytaczamy poniżej podług „Völkischer Beobachter”: „Muszę skonałować z wielkim żalem, że w dzisiejszych czasach istnieje jeszcze siła, która zakłóca życie naszego narodu. Tą siłą są kościoły. Myśmy rzekomywali, że kościoły również powinny pracować nad rozwiązaniem problemów, nurtujących cały kraj. Jeśli kościoły odmówiły: jeśli nie zechciały uznać wyników osiągniętych przez rząd narodowo - socja listyczny — nic dziwnego, że rząd zwiększył w odpowiedzi na to opłaty pobierane od kościołów. I jest rzeczą najzupełniej naturalną, że Bawaria po mału zmniejsza sumy, które dotychczas tak chętnie łożyła na potrzeby kościołów.

Sumy w ten sposób zaoszczędzone zostają użyte na budowę nowych szkół w Bawarii. Państwo nie ma najmniejszej potrzeby utrzymywania organizacji, która je zwalcza. Naród niemiecki jest bez wątpienia wierzący. Lecz jeśli on chce żyć według woli Pana, nie zezwoli on nigdy, aby imię Pana zostało użyte do celów partyjnych kościołów”.

(L-7)

## Leksykon Syjonistyczny

w 4-ch dużych tomach (zeszytach)

PEŁNA ILUSTROWANA ENCYKLOPEDIA SYJONISTYCZNO-PALESTYNSKA

Pod redakcją: Dr. A. Tartakowera, Dr. I. Schipper, Dr. N. M. Gelbera, B. Cweibauma i P. Wassermana, przy bliskiej współpracy wybitnych sił naukowych i liter.

W najbliższych dniach ukaże się cały 1-y tom (10 zeszytów) w luksusowej oprawie. Dotąd ukazało się już 8 zeszytów. — I-szy tom zostanie niezwłocznie rozesłany abonentom.

Cena zeszytu z przesyłką — 80 gr. Cena I-go tomu w ozd. opr. — 1 zł. Adres dla korespondencji: Redakcja „Leksykonu Syjonistycznego”, Warszawa, Nowolipki 6—47, tel. 11.01-44. Dla wpłat: Przekaz Rozrachunkowy N. 719.

## NIGDY ILOŚĆ, ZAWSZE JAKOŚĆ



„pokarmu jest najbardziej ważkim czynnikiem w procesie odżywiania ludzkiego organizmu. Produkt, uzyskany z najlepszych surowców przerobiony na zasadzie metod naukowych przy pomocy najbardziej nowoczesnych zdobyczy technicznych ostatniej doby, odgrywa dominującą rolę w pochodzie dziejów ludzkości i kładzie podwaliny pod gmach teżyzny i zdrowia naszych pokoleń. Takim fundamentalnym produktem jest znakomita CZEKOLADA DESEROWA lub RIVIERA f. „PLUTOS”, S. A., w licznych gatunkach, która od lat 10-ciu cieszy się w pełni zasłużonym uznaniem wśród najszerzszych sfer społeczeństwa.

## Bilans netto Kłódzkiego Banku Depozytowego, Sp. Akc. w Kłodzi

STAN CZYNNY	NA DZ. 1 STYCZNIA 1937 R.	STAN BIERNY	
Kasa i sumy do dyspozycji	1.722.135,04	Kapitały własne:	
Waluty zagraniczne (banknoty i monety)	111.802,02	a) zakładowy	2.520.000,00
Papiery wartościowe	1.348.918,46	b) zapasowy	1.260.000,00
Banki	1.191.914,92	c) amortyzacyjny	59.941,52
Weksele zdyskontowane	12.153.623,41	Wkłady i r-ki bieżące	3.839.941,52
Rachunki bieżące	1.745.372,21	Zobowiązania inkasowe	12.661.358,54
Nieruchomości	329.391,82	Redyskonto weksli	195.153,91
Ruchomości	44.574,64	Banki	459.177,51
Różne rachunki	243.924,58	Procenty i prowizje na 1937 rok	334.773,14
Należności z tyt. tranz. dewiz. na term.	1.352.520,00	Różne rachunki	129.560,44
		Zobowiązania z tyt. tranz. dewiz. na termin.	488.701,58
		Zyski	1.368.500,00
			766.950,46
	20.244.177,10		20.244.177,10
Udzielone gwarancje	3.760.873,39	Zobowiązania z tyt. udziel. gwarancji	3.760.873,39
Inkaso	3.296.786,71	Różni za inkaso	3.296.786,71
	27.301.837,20		27.301.837,20

## WINIEN RACHUNEK STRAT I ZYSKÓW ZA 1936 R.

WINIEN		MA	
% i prowizje wypłacone	748.173,85	Pozostałość zysku	514.588,43
Koszty handlowe	1.381.315,33	mniej podatek dochodowy	
Podatki	223.287,39	zapłacony dodatkowo za lata	
Amortyzacja nieruchomości i ruchom.	15.743,96	podatki 1934 i 1935	99.197,71
Odpisy na dłużników	23.908,70	% i prowizje pobrane	2.47.011,91
Zysk:		Różnice kursowe na pap. %	59.312,61
a) pozostałość z lat poprzedn.	415.390,72	Różnice kursowe na dewizach	98.384,49
b) czysty zysk za 1936 r.	351.559,74	Zwrot sum dawniej odpisanych	29.487,98
	766.950,46	Dochód ze składów towarowych	77.791,98
	3.159.379,69		2.743.988,97
			3.159.379,69

Uwaga: Dywidendę w wysokości 7% wypłaca się w kasach Banku w godzinach biurowych za złożeniem kuponu Nr. 10 każdej akcji.

Prenumerata: miesięczna 1 zł. 20 gr., kwartalna 3 zł. 50 gr., za granicą kwartalna 5 zł. Cena ogłoszeń: za m/m za tekstem 80 gr., w tekście 1 zł. Strona zawiera 5 szpalt. Na stronie pierwszej ogłoszeń nie przyjmuje się.